Nr. 12. Lwów, dnia 1. Grudnia 1879. Rok II.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK, 5 ZŁR., 5 RS., 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Protokół

posiedzenia Wydziału Tow. łow. z d. 24 Października 1879.

Przewodniczący hr. Roman Potocki. Członkowie obecni: Hr. J. Drohojewski, Dr. Zygmunt Rieger, Dr. Ferdynand Kratter, Wład. Zontak.

1. Rozpatrzono stan kasy, który się okazał zupełnie zadowalającym.
2. Uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie w Lutym 1880.
3. Postanowiono otworzyć łamy pisma: „Łowiec“ dla Tow. rybackiego w Krakowie, o ile to bez uszczerbku spraw ściśle łowieckich będzie możliwe.
4. Polecono rozpisać listy do członków Wydziału Tow. łow. wzywające do stanowczego orzeczenia, czyli nadal pragną pozostać w Wydziale, i nie uchylać się od obecności na posiedzeniach Wydziału bez poprzedniego zawiadomienia o uzasadnionej niemożności.
5. Przyjęto wniosek Dra Krattera dotyczący zmiany Ustawy łow. w sprawie tępienia lisów o każdej porze. W tym celu wniesie Wydział petycyę do wys. Sejmu.
6. Uchwalono wyjednać u Władz rządowych za pośrednictwem Wys. Sejmu pozwolenie wydawania upoważnień czyli kart myśliwskich *(Jagdkarten)*, jakie są używane we Francyi, w Prusiech itd.
7. Polecono wypłacić 50 złr. straży miejskiej rogatkowej.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

Macieszkiewicz Władysław.
Skarbek Mieczysław hr.

STATUT
KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO
W KRAKOWIE.

Cel.

§. 1. Celem Towarzystwa jest przyczyniać się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju.

W szczególności Towarzystwo będzie łączyło swe czynności z odnośnem działaniem Władz i Właścicieli dóbr, zarybiało wody krajowe bałtyckie i czarnomorskie, pobudzało do tego drugich, podejmowało wszelkie usiłowania, które mogą potrzebom rybactwa krajowego pomódz, dochody z niego zapewnić albo pomnożyć, oraz rybę tanim pokarmem mięsnym uczynić.

Siedziba.

§. 2. Siedzibą Towarzystwa jest Kraków. Towarzystwo używa pieczęci z napisem: „Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie“.

Skład.

§. 3. Towarzystwo składa się z Członków honorowych, dożywotnich i zwyczajnych, tudzież Protektora.

Na Protektora zaprasza Walne Zgromadzenie osobistość, która zajmuje wysokie i wpływowe stanowisko.

Członków honorowych mianuje dożywotnio Zgromadzenie walne z pośród osób w kraju lub za granicą, które położyły szczególne zasługi na polu rybactwa lub w popieraniu celów Towarzystwa.

Członkami dożywotnimi są ci, którzy jednorazowo zapłacą najmniej 50 złr. w. a.

Członkiem zwyczajnym może zostać każda osoba płci obojga, która roczną wkładkę w wysokości 2 złr. uiszczać będzie. Także korporacye, Towarzystwa i Zakłady mogą przystąpić w tym charakterze do Towarzystwa i zastąpić się jednym z swych Członków.

Członkowie dożywotni i zwyczajni przystępują do Towarzystwa przez zgłoszenie się do Wydziału bądź ustnie bądź pisemnie.

O przyjęciu członka rozstrzyga Wydział i może takowego odmówić bez podawania powodów.

§. 4. Dla ułatwienia zadania swego ustanawia Towarzystwo dla różnych rzek kraju, stosownie do uznanej potrzeby: *a)* Delegatów, *b)* Komisye wykonawcze, *c)* Oddziały Towarzystwa.

Fundusze.

§. 5. Fundusz Towarz. dzieli się na żelazny i obrotowy.

a) Żelazny fundusz zbiera się z kwot złożonych przez Członków dożywotnich i ma być nietknięty. Tylko w razie nadzwyczajnej potrzeby i to za uchwałą Zgromadzenia walnego może on być naruszonym, z tem jednak zastrzeżeniem, iż zaraz z dochodów najbliższego roku jednego lub dwu przywrócony ma być do pierwotnej wysokości. Odsetki od niego mają iść do funduszu obrotowego.

b) Obrotowy fundusz zbiera się: *a)* z odsetek funduszu żelaznego, *b)* z rocznych wkładek Członków zwyczajnych, *c)* z datków dobrowolnych lub subwencyj, dochodów Towarzystwa wpływających z innych źródeł dozwolonych, jako to: odczytów, wystaw, zabaw i t. p. Użyty ma być wyłącznie na cele rybactwa krajowego.

Prawa i obowiązki Członków.

§. 6. Każdy Członek ma prawo głosu, wyboru i wybieralności, stawiania wniosków odnoszących się do celów Towarzystwa, wolnego wstępu na wystawy i zebrania towarzyskie, korzystania ze zbiorów Towarzystwa, żądania od Wydziału objaśnień w sprawach rybactwa, otrzymywania pisma rybackiego gdyby Towarzystwo takowe wydawało. Nadto Członkowie honorowi nie opłacają żadnej wkładki.

§. 7. Wszyscy Członkowie winni według swej możności przyczyniać się do osiągnięcia celów Towarzystwa.

Każdy Członek dożywotni, przystępując kiedykolwiek do Towarzystwa, ma złożyć ryczałtową sumę najmniej 50 złr. na bezpowrotny fundusz żelazny tegoż Towarzystwa.

Każdy Członek zwyczajny ma składać lub opłatnie przesyłać do Kasy Towarzystwa za każdy rok słoneczny w pierwszym tegoż kwartale kwotę 2 złr. w. a. Przystępując w ciągu roku do Towarzystwa, płaci całą wkładkę za ten rok.

§. 8. Członek zwyczajny, który mimo wezwania nie zapłaci swej wkładki przez rok jeden, przestaje być Członkiem Towarzystwa. Może atoli znowu do niego przystąpić, jeżeli uiści całą wkładkę za czas ubiegły.

O wykluczeniu Członka z Towarzystwa stanowi Wydział, Wolno jednak Członkowi wykluczonemu odwołać się do Zgromadzenia walnego.

Członek występujący lub wykluczony traci wszelkie prawo do majątku Towarzystwa, nie zwraca mu się też uiszczonej wkładki.

Zarząd Towarzystwa i jego kierownictwo.

§. 9. Zarząd Towarzystwa należy do Wydziału, względnie do Prezesa lub jego Zastępcy, zaś naczelny kierunek i kontrola do Zgromadzenia walnego.

Zgromadzenie walne.

§. 10. W szczególności należą do zakresu działania Zgromadzenia walnego następujące sprawy:

a) Wybór Prezesa, Wiceprezesa i Członków Wydziału.
b) Zaproszenie Protektora i mianowanie Członków honorowych na przedstawienie Wydziału.
c) Ustanowienie osobnych Oddziałów Towarzystwa i określenie ich stosunku do niego.
d) Zbadanie dorocznego sprawozdania Wydziału o stanie Towarzystwa i czynnościach Wydziału.
e) Zbadanie i zatwierdzanie rachunków corocznie przez Wydział składanych i uchwalenie budżetu na rok następny.
f) Zezwolenie na naruszenie funduszu żelaznego, pod warunkiem §. 5. określonym.
g) Uchwalanie wszelkich wniosków Wydziału i Członków, tudzież regulaminu obrad i czynności Zgromadzenia walnego, niemniej regulaminu wystaw na przedstawienie Wydziału.
h) Uchwalenie wydawania peryodycznego pisma poświęconego sprawom rybactwa krajowego, oraz założenia zbiorów z rybactwem związek mających.
i) Uchwalenie zmian statutu oraz rozwiązania Towarzystwa.

§. 11. Zgromadzenia walne są zwyczajne i nadzwyczajne. Zwołuje je Prezes lub Wiceprezes Towarzystwa.

Zwyczajne mają się odbywać w Krakowie zawsze w pierwszą niedzielę Października każdego roku, zaś nadzwyczajne w Krakowie lub w innych miejscowościach raz lub kilka razy do roku, stosownie do zachodzącej potrzeby, a to bądź z własnej inicyatywy Prezesa lub Wiceprezesa, bądź też na żądanie pisemne 5 Członków Wydziału lub 10 Członków poza Wydziałem, najdłużej w 14 dni po wręczeniu żądania.

§. 12. Uchwały na Zgromadzeniu walnem wymagają obecności przynajmniej 20 Członków i zapadają prostą większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos Przewodniczącego.

Tylko do uchwalenia rozwiązania Towarzystwa potrzebną jest obecność dwóch trzecich wszystkich Członków.

Gdyby Członkowie nie zebrali się w ilości powyżej oznaczonej, wtedy odroczy się Zgromadzenie walne do następnej niedzieli, a jego uchwały, prostą większością głosów zapadłe, będą miały moc obowiązującą bez względu na ilość obecnych Członków.

Wydział.

§. 13. Wydział składa się z Prezesa, Wiceprezesa i 6 Członków wydziałowych, wybieranych przez Zgromadzenie walne (§. 10 *a)*) na lat trzy.

Z pomiędzy Członków wydziałowych wybiera Wydział Sekretarza, Skarbnika i Konserwatora zbiorów.

Co roku występuje dwóch Członków wydziałowych, w miejsce których Zgromadzenie walne przeprowadza nowe wybory. W pierwszych dwóch latach los oznaczy Członków,

którzy mają wystąpić. Członkowie występujący mogą być na nowo wybrani.

Urzędy Członków Wydziału są bezpłatne.

§. 14. Do zakresu działania Wydziału należy w szczególności:

a) Przyjmowanie Członków zwyczajnych i dożywotnich (§. 3), oraz przedstawienie Członków honorowych i Protektora (§. 10 *b*).
b) Zawiadywanie majątkiem i zbiorami Towarzystwa.
c) Wykonywanie uchwał Zgromadzeń walnych (§. 10).
d) Przygotowywanie spraw, których załatwienie należy do Zgromadzenia walnego (§. 10), w szczególności wypracowanie sprawozdania dorocznego, zamknięcie rachunków, ułożenie budżetu (§. 10 *d*, *e*).
e) Załatwianie wszelkich spraw niezastrzeżonych Zgromadzeniu walnemu.
f) Wybór i mianowanie Delegatów, Komisyj wykonawczych (§. 4, 16, 17) i Ankiet, niemniej przedstawienia dotyczące Oddziałów Towarzystwa (§. 10 *c*), 18).
g) Uchwalenie regulaminu obrad Wydziału.
h) Utrzymywanie stosunków z Towarzystwami rybackiemi za granicą, tudzież z Towarzystwami gospodarczemi i innemi w kraju, które mogą ułatwić Towarzystwu spełnienie zadań na niem ciążących.
i) Zakładanie zbiorów z rybactwem związek mających (§. 10 *h*).
k) Wydawanie pisma rybackiego, skoro uchwalonem zostanie (§. 10 *h*).
l) Udzielanie na żądanie Członkom Towarzystwa wyjaśnień w sprawach rybactwa (§. 6).

§. 15. Posiedzenia Wydziału są zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze odbywają się co kwartał każdej pierwszej niedzieli, zaś nadzwyczajne ile razy Prezes i Wiceprezes uzna tego potrzebę.

Do powzięcia prawomocnych uchwał Wydziału potrzebną jest oprócz Przewodniczącego obecność 4 Członków. Uchwały zapadają prostą większością głosów, a w razie równości takowych rozstrzyga głos Przewodniczącego.

Delegaci i Komisye wykonawcze.

§. 16. Delegaci spełniają czynności poruczone im przez Wydział, który ich mianuje (§. 14 *f*).

§. 17. Komisye wykonawcze składają się z 3 Członków, mianowanych przez Wydział (§. 14 *f*). Są one organami wykonawczemi Wydziału do poszczególnych gałęzi rybactwa krajowego lub zbadania pewnych zagadnień rybactwa w teoryi i praktyce. Mają prawo na swe posiedzenia zapraszać znawców z głosem doradczym, choćby takowi nie byli Członkami Towarzystwa rybackiego, a powinne zapraszać Członków Towarzystw gospodarczych, będących zarazem Członkami Towarzystwa rybackiego. Ustanowiony przez Wydział Przewodniczący reprezentuje Komisyą wobec Wydziału.

Oddziały Towarzystwa.

§. 18. Oddziały Towarzystwa zawiązują się na podstawie niniejszego statutu (§. 4, 10), z Reprezentacyą od Zarządu głównego niezależną. Stosunek Oddziałów do Towarzystwa uchwala Zgromadzenie walne na przedstawienie Wydziału (§. 14 *f*), który o tem zawiadamia właściwe Władze.

Załatwianie sporów.

§. 19. Wszelkie spory w sprawach Towarzystwa wynikające między jego Członkami albo między Członkami a Zarządem, rozstrzyga jedynie sąd polubowny, wybrany przez strony spór wiodące z pośród Członków Towarzystwa. Każda strona wybiera dwóch arbitrów, którzy wybierają superarbitra. Strona zapozywająca zawiadomi stronę zapozwaną o wyborze dwóch sędziów polubownych, a ta ma w ciągu dni 14 zawiadomić o wyborze swoich dwóch sędziów W razie przeciwnym strona zapozywająca mianuje sama czterech sędziów.

Reprezentacya Towarzystwa.

§. 20. Prezes lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz wobec Władz rządowych i krajowych.

Wszelkie pisma wychodzące od Towarzystwa oraz obowiązujące dokumenta podpisuje Prezes lub Wiceprezes i Sekretarz Towarzystwa.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§. 21. Rozwiązanie Towarzystwa następuje w skutek uchwały Zgromadzenia walnego albo też z rozporządzenia Władz.

W razie rozwiązania Towarzystwa przekaże Zgromadzenie walne majątek Towarzystwa innym rybackim Towarzystwom w kraju albo też Towarzystwom mającym pokrewne cele.

Statut ten zatwierdziło Wysokie c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 2 Sierpnia 1879 r. L. 38265.

OKÓLNIK DO SZ. ODDZIAŁÓW TOWARZYSTWA RYBACKIEGO.

Wobec zbliżającej się pory wychowu ryb łososiowatych z ikry, należało według przyjętego zwyczaju takową jeszcze zeszłego miesiąca w zakładach rybnych zamówić, ażeby być pewnym, że się jej dostanie. Z powodu jednak powolnego tworzenia się Oddziałów, a ztąd niepewności, jaki fundusz na zakupno ikry się zbierze, Wydział musiał się wstrzymać dotąd z zamówieniem ikry, a nie mogąc tej sprawy dłużej przewlec, jak do dnia 1 Grudnia b. r., ma zaszczyt przedstawić szan. Oddziałom, ile i jakiej ikry postanowił z uzyskanego na ten cel funduszu sam zakupić dla obdzielenia nią Oddziałów.

1. Fundusz.

a) C. k. Dyrekcya lasów i domen w Bolechowie asygnowała na ikrę dla Oddziałów ustanowionych w obrębie dóbr rządowych	100 złr.	— c.
b) C. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie udzieliło dla Oddz. w jego obrębie zawiązanych	70 „	— „
c) Oddział nowotarski złożył $^1/_3$ część swego dochodu od członków	11 „	33 „
d) Wydział dodał z funduszu Towarzystwa	30 „	27 „
Razem . . .	211 „	60 „

które przesłano Prezesowi Towarzystwa rybackiego w Berlinie Wmu v. Behr. z prośbą, aby raczył dla naszego Towarzystwa wyjednać obniżenie zwyczajnej ceny za ikrę.

2. Użycie funduszu.

a) Za kwotę 100 złr. = 172 marek od c. k. Dyrekcyi lasów i domen w Bolechowie zakupi się:

węgorząt za	40 marek	4000 sztuk
ikry łososia bałtyckiego za	36 „	6000 „
ikry lipienia za	30 „	7500 „
ikry pstrąga za	66 „	9500 „
razem za . . .	172 „	27000 „

b) Za kwotę 111 złr. 60 ct. = 192 marek (ob 1 *b—d*) zakupi się:

węgorząt za	20 marek	2000 sztuk
ikry lipienia za	18 „	4500 „
ikry pstrąga za	154 „	22000 „
razem za . .	192 „	28500 „

3. Darowało Niemieckie Towarzystwo ryb w Berlinie:

Ikry łososia kalifornijskiego	9000 sztuk
„ „ bałtyckiego	50000 „
razem	59000 „

4. Obdzielenie Oddziałów 108.000 ikry zakupionej i darowanej oraz 6000 węgorząt:

Oddział	Ikry lipienia	Ikry pstrąga	Ikry łososia bałtyckiego	Ikry łososia kalifornijsk	Węgorząt
	I l o ś ć*)				
Soła?	—	3000	6000	—	—
Skawa?	—	3000	4000	—	—
Dunajec górny, Nowy Targ	—	4000	10.000	—	—
Dunajec średni, Nowy Sącz	3500	3500	6000	—	—
Dunajec dolny, Tarnów	2000	—	10.000	—	—
Raba, Bochnia . . .	2500	6000	8000	—	—
San, Jarosław . . .	—	2000	4000	—	—
Swica, Bolechów . .	4000	4500	6000	—	4000
Bystrzyca, Stanisławów	—	3000	2000	—	—
Lipa złota, Brzeżany .	—	—	—	—	! 2000
Prut, Kołomyja . . .	—	2500	—	! 8000	—

Wydział zamawiając ikrę dnia 1 Grudnia b. r., prześle zakładom rybnym adresy Oddziałów, którym ikra lub narybek mają być wprost przesłane. gdyby więc który z Oddziałów chciał jeszcze z własnych funduszów za pośrednictwem Wydziału dokupić ikry, to raczy kwotę odpowiednią Wydziałowi przesłać, aby zamówienie wszystkiej ikry naraz nastąpić mogło, a Oddział swoję równocześnie wychować był w stanie, inaczej bowiem narybek byłby nierównego wieku i utrudniłby rozpuszczenie go w rzekach.

5. Dary dla poszczególnych Oddziałów.

a) Administracya dóbr Skarbkowskich udzieliła Oddziałowi kołomyjskiemu na zarybienie Czeremoszu kwotę 50 złr. = 86 marek, za którą zdaniem Wydziału należałoby zakupić:

węgorząt za . . .	20 marek	2000 sztuk
ikry lipienia za .	24 „	6000 „
ikry pstrąga za .	42 „	6000 „
razem za .	86 „	14000 „

b) Dla Oddziału tarnowskiego kupią ikry pstrągowej:

hr. Potulicki za	35 marek	5000 sztuk
hr. J. Stadnicki za	35 „	5000 „
dla siebie zaś wychowa Wny Berke za	14 „	2000 „
razem za . . .	84 „	12000 „

c) Wny Stanisław Kluczycki z Krzeszowic udzieli ewentualnie ikry bastarda łososia-pstrąga dla Oddziałów, któreby się o to zgłosiły.

6. Uwagi.

Niemieckie Towarzystwo rybackie w Berlinie udzielając bezpłatnie ikry łososi, poleciło wychowany narybek łososia kalifornijskiego rozpuścić w dorzeczu Prutu, zaś łososia bałtyckiego w dorzeczu Wisły, do czego Wydział się zastosuje. Dla dorzecza Dniestru trzeba kupić ikry łososia bałtyckiego. Ikra łososia kalifornijskiego wychowuje się w zakładzie rybnym w Słotwinie, majętności Wgo Marfiewicza, poczem Oddział kołomyjski zabierze narybek.

Łosoś bałtycki nie darzy się w dorzeczu Dunaju dla zbytniej spieki w jego dolnym biegu, przeto zaniechano zarybiać nim te wody, a więc dotyczyłoby to także i naszego Prutu. O dorzeczu Dniestru tego jeszcze nie stwierdzono, przeto raczą Oddziały w Bolechowie i Stanisławowie zarybiać je dla próby przez lat kilka tym łososiem.

Zarybienie naszych wód łososiem kalifornijskim i bałtyckim może się powieść tylko wtedy, jeżeli Oddziały wychowany narybek rozpuszczą w źródłowiskach górskich rzek i ich dopływów, w miejscach gdzie notorycznie trą się ryby łososiowate. Indziej rozpuszczony narybek marnieje.

Przy wychowie narybku łososiego raczą Oddziały stosować się do wskazówek zawartych w przesłanej im broszurze p. Bornego, mianowicie też postarać się o umieszczenie wylęgarń w takich warunkach, aby woda do nich spływająca była *a)* ile możności zbliżona do ciepłoty 0°, *b)* jak najwięcej nasycona powietrzem atmosferycznem, jakoteż *c)* była zawsze czysta, w którym to celu powinno się ją przepuszczać przez filter. Wzorem w tej mierze są zakłady rybne w Dubiu pod Krzeszowicami i w Słotwinie.

Przesiedlenie węgorza do naszych wód czarnomorskich zechcą mieć na względzie Oddziały ustanowione nad temi wodami. Ostateczne powodzenie usiłowań w tym kierunku, zależy od osadzenia samców węgorzy w Czarnem morzu, a tą sprawą zajmą się Towarzystwa rybackie Europy i ma ona być omówioną podczas międzynarodowej wystawy rybackiej w Berlinie w Kwietniu 1880 r. W stawach węgorz darzy się, wartoby zatem je nim zarybiać.

Z Wydziału Towarzystwa rybackiego.

Kraków 11 Listopada 1879.

Dr. M. Nowicki.

*) Ilość ikry dla każdego Oddziału zwiększyłaby się, gdyby Wydział uzyskał obniżenie jej ceny, nadto otrzymał w darze ikry łososia bałtyckiego więcej niż 5000 sztuk.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

LIS

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO.

W roczniku 1878 „Łowca“ umieściliśmy opis wierny lisa europejskiego. Przypatrzywszy się bliżej życiu i obyczajom naszego domowego Mykity, pozostaje nam jeszcze poznać mniej więcej spokrewnione gatunki lisów innych stref, innych części świata. Pójdziemy w tym opisie znowu krok w krok za Brehmem, który w podróżach swoich badał ich obyczaje i zwyczaje w naturze, w ich własnym domu, pod ich rodzinnem niebem, a wyliczymy tylko parę najwybitniejszych typów. Najpierw tedy poznajmy lisa brazylijskiego *(vulpes azarae)*. Jest on bardzo do naszego lisa podobny, tak samo jak i do amerykańskiego północnego, tylko że znacznie mniejszy od obu, ale zato stosunkowo silniej zbudowany i oko ma okrągłe. Długi bywa 2 do 2½ stopy a kita ma około 14 cali. Maści bywa zmiennej, zazwyczaj grzbiet z karkiem czarny, pierś i brzuch szaropłowy, nogi z przodu płowe, z tyłu czarne pysk biały, oczy w jasno żółtej oprawie, na uszach i gardzieli plamy żółte. Futro miękkie jak wełna i potroszę kędzierzawe. Ojczyzną jego jest cała południowa Ameryka od Cichego do Atlantyckiego oceanu, od cieśniny Panamskiej do południowego kresu Patagonii. Zamieszkuje tak dobrze góry jak doliny, zdaje się jednak przenosić strefy umiarkowane nad gorące W Andach żyje 16 000 stóp nad powierzchnią morza, w Paragwaju trzyma się po krzakach, unikając tak dobrze dużych lasów jak pól otwartych, chociaż przebiega jedne i drugie w swych łowieckich wyprawach. Znakomity podróżnik naturalista Rengger opowiada, że nieraz zdarzało mu się, iż nocując pod gołem niebem miał sposobność lisa tego widzieć przy świetle księżyca. Gdy nocował w pobliżu chaty, gdzie kaczki trzymano, widział go, jak zawsze zbliżał się pod wiatr z największą ostrożnością, aby zdaleka mógł ludzi i psy wietrzyć. Cicho tak, że słyszeć kroków jego było niepodobna, podsuwał się po pod płoty lub trawą, robiąc wielkie koło dla zmylenia śladu, aż podszedłszy ukradkiem tuż do kaczek, rzucał się raptem na jednę z nich, chwytał zębami za szyję, ażeby głosu wydać nie była w stanie i umykał coprędzej ze zdobyczą, łup swój wysoko w pysku trzymając, by mu w biegu nie przeszkadzał. Dopiero w sporej oddali, czując się całkiem bezpieczny, zjadał swą zdobycz, pozostawiając z niej tylko kości i pierze. Spłoszony jakim szelestem umykał natychmiast w gęste krzaki. ale wkrótce powracał inną stroną, i zaczynał swe łowy. Czasami zbliżał się tym sposobem po pięć i sześć razy do chaty, dopóki pomyślnej nie upatrzył chwili. Nie udało mu się jednej nocy. to powracał drugiej. Na jednego takiego lisa, który mu kaczkę pochwycił, czatował przez kilka nocy, ale się nie pokazał, chociaż ślady jego w pobliżu się znachodziły. Pierwszej nocy, w której czatować zaprzestano, znów kaczkę pochwycił. — W lesie lub na otwartem polu, ścigając zdobycz, jest mniej ostrożnym, bo tutaj nie obawia się tylu nieprzyjaciół. Szukając po polu młodych zwierzątek, tropi ślady węchem po ziemi, a od czasu do czasu podnosi pysk w górę i wietrzy na wszystkie strony. Gdy trzcina cukrowa dojrzeje, natenczas odwidza plantacye, gdzie nie tylko zjada licznie gnieżdżące się tam myszy, ale łakotniś wielce też smakuje i w samej trzcinie, a wybredny w smaku obgryza tylko część rośliny tuż po nad korzeniem, która jest najsłodsza. Tym sposobem wiele szkody wyrządza.— W okolicach mało zamieszkałych bywa bezczelnie śmiałym. Widziano go tam chodzącego we dnie tak spokojnie i śmiało, jakby mu nigdy nic stać się nie mogło. Za ptactwem wodnem po moczarach ściga zawzięcie, umiejąc sobie zręcznie drogi wyszukiwać. Widząc myśliwych idących na błota, skrada się za nimi, jakby przeczuwał, że z ubitej zwierzyny coś tam i dla niego w sitowiu pozostanie. Gdy posłyszy tentent konia, wychyla się zazwyczaj z krzaków, staje czasami tuż na środku drogi, przypatrując się ciekawie koniowi i jeźdźcowi, i nie umknie czasem prędzej, aż gdy nań na jakie pięćdziesiąt kroków się najedzie, i to nie zmyka szybko, ale pomału, małym kłusem, często się oglądając. Dopiero gdy widzi, że się za nim goni, ucieka jak może najspieszniej w krzaki.

W zimie, gdy pora grzania się nadejdzie, budują sobie samiec i samica wspólne legowisko w krzakach, pod pniakami, lub zajmują opuszczone jamy innego zwierza. Własnych jam nigdy nie kopią. Z wiosną rodzi samica trzy do pięciu młodych, i nie oddala się od nich w pierwszych kilku tygodniach prawie nigdy. Samiec znosi im jedzenie. Gdy młode same już jeść umieją, natenczas oboje już rodzice wychodzą szukać zdobyczy na zaprowiantowanie siebie i młodych. Wkrótce małe zaczynają już z matką wychodzić na łowy, wtedy lis stary porzuca rodzinę, a wkrótce potem opuszcza dzieci także i matka.

W Paragwaju łowią często młode lisy, chowają i ułaskawiają. Pielęgnowane starannie stają się one zwierzętami domowemi. Bywają tak przyswojone jak psy, zwłaszcza jeżeli się ich suce do karmienia wraz z jej własnemi szczeniętami podłoży. Rengger opowiada o dwóch takich ułaskawionych lisach wychowanych razem ze szczeniętami. Pana swojego znały one doskonale, przybiegały na jego zawołanie, bawiły się z nim chętnie i lizały mu ręce. Względem osób nieznajomych zachowywały się obojętnie. Na widok innych psów szerść im się najeżała i zaczynały szczekać. Biegały sobie wolno, nie próbując nigdy uciekać, chociaż czasem całe nocy spędzały po za domem. Biciem można je było od czegoś odstraszyć, ale niczem, największą dobrocią i pochlebstwami nie dały się nigdy do niczego wbrew swojej woli nakłonić. Niewola nie zmieniła ich trybu życia. Spały po całych dniach, budziły się wieczorami, biegały potem jakiś czas koło domu szukając za pożywieniem, i bawiły się ze swym panem. Z nocą opuszczały dom i uganiały jak inne dzikie zwierzęta po lasach i polach za zdobyczą, kradły kaczki i kury z sąsiedniego folwarku, i wracały rankiem dopiero do domu. Ale i tutaj kurnik zawsze był w niebezpieczeństwie, skoro się tylko niepostrzeżenie podkraść do niego mogły. Skoro wszakże uważały, że są strzeżone, żaden ani spojrzał na kurę. Gdy pan ich wyjeżdżał na pole, towarzyszyły mu one także wraz z psami, z którymi były wychowane, i dopomagały wyszukiwać i gonić zwierzynę. Miały one węch tak doskonały, iż ku zdziwieniu myśliwych tropiły zwierza lepiej niż psy gończe. Raz wpadłszy na trop, nie straciły go nigdy. chociażby jak były pokrzyżowane. Najlepiej lubi tropić tę zwie-

rzynę, która zazwyczaj służy mu za pożywienie, jak kuropatwy, młode jelonki, wszelako w gronie myśliwych puszcza się też i za starym jeleniem lub jaguarem. Ale gdy łowy za długo trwają, męczy się o wiele prędzej od psów i powraca sobie wtenczas do domu, porzucając bez ceremonii całą kompanię.

Lis amerykański jest wielkim złodziejem, kradnie z amatorstwa rzeczy, które mu się na nic nie przydadzą. Zoczywszy leżący na drodze kawał skóry, płachtę lub coś podobnego, porywa to i niesie w pysku daleko, a potem chowa w krzaki lub trawę i bieży dalej nie troszcząc się już potem nigdy o przedmiot schowany. Podróżni nocujący pod gołem niebem muszą mieć się na baczności i chować przed nimi swoją odzież, rzemienie i wszystkie zresztą drobiazgi. W kryjówk ch tego zwierza znachodzono pokradzione strzemiona, noże, chustki itp.

Futro lisa amerykańskiego bywa gorsze od naszego, jakoż krajowcy nigdy go nie używają. Pomimo tego polują nań gorliwie, bo im szkody wyrządza. Chwytają go w pułapki, strzelają na zasiadki nocą, lub gonią psami *par force*, jak w Anglii. W takim razie starają się wystraszyć go z gęstwiny na pole, gdzie już jeźdźcy z psami czekają. Z początku ucieka bardzo szybko, tak że go często jeźdźcy z oczu tracą, ale po kwadransie biegu ustaje, zmęczony, i wówczas łatwo go już psy dościgają. Zazwyczaj stara im się bronić, ale napróżno, bo skoro go psy dopędzą, rozszarpują w mgnieniu oka. Ale nie tak to łatwo wypłoszyć go na wolne pole, albowiem trzyma się gąszczów i przemyka nimi tak zręcznie, że go psy dostać nie mogą. W Peruwii dają gospodarze za lisa owcę, Indjanie polują więc nań gorliwie, a właściciele trzód lubią przystrajać swe domostwa jak największą ilością wypchanych lisów, jako trofeami. Oprócz człowieka lis amerykański nie boi się żadnych nieprzyjaciół. Słuch i węch nader ostry zabezpieczają go od niespodziewanego napadu, a szybkość nóg zapewnia ucieczkę. Najmniej pod względem umysłowym uposażony z całej swej rodziny jest l i s b i a ł y, podbiegunowy, także k a m i e n n y m zwany *(vulpes lagopus)*. Strefy podbiegunowe nie służą rozwojowi władz umysłowych ani u ludzi ani u zwierząt. Podobnie jak różni się Lapończyk lub Eskimos od Włocha lub Francuza, tak też lis biały, zamieszkujący podbiegunowe śniegi i lodowce, różni się od swego południowego krewniaka. Jest on z wszystkich lisów najgłupszy, ale zarazem, co dziwna i najchytrzejszy. Brehm powiada, że w ciągu wieloletnich jego podróży żadno zwierzę nie zadziwiło go tyle swymi na pozór sprzecznymi przymiotami, co lis biały podbiegunowy. Żaden ptak, żadne zwierzę nie trzyma się tak głupio, tak uporczywie swych przyzwyczajeń, nie korzystając z żadnego doświadczenia, podczas gdy pokrewny mu lis nasz krajowy przeciwnie ze zdumiewającą szybkością orjentuje się w każdem położeniu, umie się doń zastosować i z niego skorzystać.

Lis biały jest najmniejszy z wszystkich lisów. Ma wysokości najwięcej stóp dwie, a kitę nie dłuższą, jak na stopę jedną. Nogi ma krótkie, pysk gruby, uszy małe okrągłe, futro bujne, długowłose i gęste, kolor włosa w lecie i zimie odpowiedni naturze miejsc, śród których żyje. Jak wszystkie po większej części zwierzęta północne, zmienia i lis podbiegunowy dwa razy w rok swe futro. Latem włos jego ma barwę skał lub ziemi, zimą jest jak śnieg biały. Odmiany są liczne. Są lisy białe o czarnej kicie, bladoniebieskawe, popielate, płowe, brunatne, nawet w zimie, a w lecie brudno siwe, brunatne itp.

Lis biały zamieszkuje w strefie podbiegunowej wszędzie tam, gdzie jest dużo lodu, wszystko mu zresztą jedno na wyspach czy na stałym lądzie starego lub nowego świata. Gdzie tylko podbiegunowe piętrzą się lody, tam też i lisa podbiegunowego znachodzono; na mało dostępnych morzach i odludnych wybrzeżach i to w wielkiem mnóstwie. Poniżej sześćdziesiątego stopnia szerokości nie wychyla się bardziej ku południowi. Wyjątkowo tylko znajdują go na Syberyi w stronach nieco więcej południowych. Wszystkie północne ludy Moskale, Jakuci, Ostijacy i Samojedzi znają się z nim bardzo dobrze, a z powodu wielkiego mnóstwa tudzież bezczelnej śmiałości uważają za plagę powszechną.

Tam tylko gdzie się czuje nie zupełnie bezpiecznym, lub gdy burza nadciąga, chowa się lis biały po szczelinach skał lub w wygrzebanych przez siebie kryjówkach, z których dopiero nocą na łup wychodzi. Gdzie zaś nie ma potrzeby kryć się we dnie przed człowiekiem, tam nie zadaje sobie pracy grzebania dla siebie jam, jak nasze lisy, lecz czatuje na zdobycz skryty pomiędzy kamieniami, w krzakach lub tym podobnych kryjówkach. W jedzeniu niewybredny zjada zwierzęta, ptaki lądowe i morskie, w potrzebie nawet łajno zwierzęce. Najlepiej wszakże lubi myszy. Za lemingami ciągnie nieraz przez wiele mil, przepływając wraz z nimi rzeki i zatoki morskie, tak gorliwie, że znaczna część całej podróżnej gromady łupem się jego stanie. Kraść lubi, jak wszystkie lisy, co tylko zarwać jest w stanie, choćby i rzeczy niepożyteczne. Gdy ma za wiele żywności, natenczas ją zagrzebuje, i wraca do niej, gdy zgłodnieje. Toż samo czyni, gdy czuje człowieka w pobliżu. Improwizowaną tę spiżarnię zasypuje ziemią i zagładza kitą tak równo i starannie, że jej rozpoznać nie można.

Lis biały żyje towarzysko, wszelako nie zawsze panuje między nimi zgoda. Przeciwnie toczą pomiędzy sobą często krwawe walki, będące dla przypatrującego się ucieszném widowiskiem. Rzucają się na siebie, jeden drugiego przewraca na ziemię, tłoczy nogami i trzyma póty, póki nie pokąsa do woli. Przytem wrzeszczą oba jak koty. Zniecierpliwiwszy się wyją, szczekają rzadko kiedy.

Powiedzieliśmy, że lis biały głupi jest. Nie potrzeba wszelako sądzić, aby pozbawiony był przeto wszelkich zdolności umysłowych, wszelkiego sprytu; przeciwnie organizacya jego umysłowa wykazuje najdziwniejsze sprzeczności. Przebiegłość i zręczność obok takiej naiwnej głupoty, jakiej u żadnego innego nie znaleść zwierzęcia. Brehm opowiada, że polując pewnego razu w górach norwegskich z miejscowym strzelcem, spotkał lisa, do którego siedm razy strzelali, ale że było ciemno tak, iż niepodobna było dobrze wziąć na cel, więc wszystkie strzały chybiły. Lis zamiast uciekać, szedł za nimi przez jakie 20 minut, niby pies dobrze ułożony za swym panem. Rzucali za nim kamieniami, ale nie dał się tem odstraszyć, tak dobrze jak i świstem kul, przelatujących obok niego, i dopiero gdy z gór wyszli na otwarte pole, uznał za stosowne nie puszczać się dalej i zawrócił. Tenże sam strzelec mu opowiadał, że raz się zdarzyło, iż lis przychodził do niego tak blisko i zasiadał przed nim ciekawie a głupio patrząc mu w oczy, iż go ręką mógł pochwycić.

Najobszerniejszy a zarazem najciekawszy opis życia i obyczajów lisa podbiegunowego podaje sławny podróżnik morski zeszłego stulecia S t e l l e r. Na wybrzeżach cieśniny Behringa nie znalazł prócz lisów żadnych innych zwierząt. Musiały one tu zapłynąć z lodami, i żywiły się tem, co morze wyrzuciło. „Miałem sposobność — powiada Steller — podczas naszego nieszczęsnego przymusowego pobytu na tem wybrzeżu poznać dokładnie to zwierzę, przewyższające o wiele naszego lisa krajowego bezczelnością i głupowatym sprytem. Niezliczone figle i sztuczki mogłyby na całe tomy dostarczyć zabawnych historyi. Cisnęły się do naszych mieszkań dniem i nocą i kradły co

tylko mogły, nawet rzeczy wcale im nie przydatne, jakoto: noże, kije, worki, trzewiki, czepki, pończochy i t. d. Umiały z nieporównaną zręcznością ściągać ciężary po kilka pudów ważące z beczek, w których trzymaliśmy zapasy żywności, i wyciągać z nich mięso tak, że początkowo nie dowierzaliśmy, aby to one mogły być sprawcami tych kradzieży. Gdyśmy zdejmowali skórę z zabitego bydlęcia, tak się cisnęły, aby nam z pod rąk mięso wydzierać, iż nieraz zakłuliśmy po kilka nożami, opędzając się od natrętów. Gdyśmy co zakopali i przyłożyli kamieniami, to nie tylko że wyszukały to miejsce, ale odsunąwszy kamienie plecami, jak ludzie, pomagały sobie jeden drugiemu jak mogły. Gdyśmy coś schowali w powietrzu na słupie, to podkopywały słup, aby go przewrócić, lub się drapały po nim w górę, jak małpy lub koty, z niesłychaną zręcznością zdejmowały i zrzucały na ziemię to; co tam było przymocowane. Uważały na wszystkie nasze kroki i towarzyszyły nam wszędzie nieustannie. Gdy morze wyrzuciło na brzeg jakie zwierzę, to się nań rzucały i pożerały, uprzedzając nas ku wielkiemu naszemu zmartwieniu a jeżeli nie były w stanie pożreć naraz wszystkiego, to rozwlekały kawałkami po górach, zakopywały przed nami pośród kamieni, powracając tu i tam tyle razy, dopóki wszystkiego nie uprzątnęły. Podczas tego inne stały na straży, uważając czy który z nas się nie zbliża. Ujrzawszy kogo zbliżającego się, zbiegały się naraz w jedną kupę i zagrzebywały tak skrzętnie w piasku swój łup, że w jednej chwili nie było śladu bobra czy niedźwiedzia. Nocą gdyśmy spali pod gołem niebem, ściągały z nas szlafmyce i rękawice z głów i rąk, a skóry za kołdry i pościel nam służące z pod nas. Musieliśmy tedy spać zawsze z guzami w ręku, aby gdy nas budziły, bić i opędzać się od nich. We dnie gdyśmy spokojnie sobie siedzieli, zbliżały się do nas i igrały najpocieszniej, nabierając coraz więcej śmiałości tak, że w końcu przychodziły i chwytały nas za nogi. Gdyśmy się położyli udając śpiących, obwąchiwały nas dochodząc, czyśmy jeszcze żywi, a gdy było oddech zatrzymać, natychmiast brały się kąsać nosy i palce". — Za trupami i ścierwem skrzętnie poszukiwały. Zniecierpliwieni tem natręctwem lisów podróżni, nie mając od nich ni w dzień ni w nocy spokoju, zabijali ich gromadami bez litości. Co rana leżało po parę lisów zabitych w miejscu, gdzie spali majtkowie. Steller opowiada, że w ciągu tego ich tam pobytu sam jeden przeszło 200 lisów ubił. Trzeciego dnia po przybyciu ubił w ciągu trzech godzin siekierą przeszło 70, z których futra służyły na pokrycie dachu mieszkania, jakie sobie tam założyli. Lisy tamtejsze były tak żarłoczne, że wabiono je trzymanym w ręku kawałkiem mięsa, zabijano drugą ręką siekierą lub drągiem. Gdy wykopano jamę i wrzucono w nią kawał mięsa lub ścierwo, zbiegała się ich pełna jama tak, że wszystkie drągami zabijano. Najpocieszniejszy był widok, gdy któremu siekierą kitę odcięto, wówczas odskakiwał kilkanaście kroków, stawał i zaczynał się kręcić po kilkadziesiąt razy w koło, oglądając się za uciętą kitą, zdziwiony gdzie mu się podziała.

Lis podbiegunowy parzy się z powodu zimnego klimatu później, niż tutejszy, mianowicie dopiero w Kwietniu i Maju. Z zazdrości wściekle się zajadają. W połowie lub ku końcu Czerwca wydaje na świat samica dziewięć, czasem nawet aż dwanaście młodych po jaskiniach lub szczelinach skał. Młode swe kocha zapamiętale i gubi je częstokroć przez to, albowiem ujrzawszy zdala człowieka, zaczyna szczekać z obawy, i tem się zdradza. Skoro zmiarkuje, że odkryto jej kryjówkę, przenosi młode w pysku na inne miejsce. do innej kryjówki, a gdy się jej młode zabije, wówczas prześladują krok w krok zabójcę, w ślepej zapamiętałości idąc za nim tak długo, jak mówi Steller, dopóki albo nie wypłatają mu dokuczliwego psikusa, lub same nie zostaną zabite.

Futro lisów białych nie bywa tak drogo cenione, jak innych. Najwięcej wywożą je z Rossyi do Chin. I ciemniejszy, niebieskawo-popielaty jest kolor, tem są bardziej poszukiwane i droższe. Odróżniają pięć rozmaitych odcieni. Łowy odbywają się w szczególniejszy sposób W zimie, podczas wielkich śniegów, grzebią sobie w nich lisy jamy w kształcie cylindrowych rur i siedzą tam na dnie. Wówczas najwięcej ich łowią Ostijacy i Samojedzi. Rozgrzebują śnieg łopatami z rogu renów, chwytają lisa za ogon, i tłuką nim głową do ziemi, aby zabić. Aby się dowiedzieć, czy jest lis w jamie, Ostijak kładzie się na śnieg, i przykłada ucho do otworu, a gdy posłyszy szelest, zabiera się do łopaty i wyciąga lisa. W lecie łapie je także w sieci i na powrozy.

Lisa podbiegunowego można tak samo ułaskawić wychowując od młodu, jak naszego, ale lis taki zachowuje zawsze wiele wrodzonej złości, a skoro go się dotknąć. warczy jak pies, szerść mu się jeży, a zielone błyszczące oczy iskrzą się wówczas jak ogień. Zamknięte w klatce nie znoszą się i zajadają. W Hamburgu trzymane w klatce w tamtejszym zwierzyńcu dwa lisy zajadły trzeciego, choć był rodzonym bratem jednego z nich. Co zaś szczególniejsza, że trzymane w klatce tak samo regularnie zmieniają barwę włosa w swojej porze zarówno w zimnym, jak ciepłym klimacie. Lis biały trzymany w Petersburgu w ciepłej, opalonej izbie nabierał z końcem jesieni zimowego włosa tak samo, jak jego wolni pośród podbiegunowych lisów współrodacy.

Szczególniejszy w swoim rodzaju, najmniejszy i najpiękniejszy z wszystkich lisów jest lis afrykański, kształtnie zbudowany o piaskowo płowej skórze. Przyroda obdarzyła go niezmiernie wielkiemi uszami, jakby w macierzyńskiej swej troskliwości umyślnie dla tego, że na stepie bystry słuch potrzebny. Lisy afrykańskie są niby karzełkami lisiego rodzaju. Zamieszkują Afrykę i ościenne wybrzeża aryjskie Należą do zwierząt stepowych, posiadając naturę i wszystkie przymioty tychże, zwłaszcza lekką i zgrabną budowę tychże, co czyni je zgrabnymi, lotnymi i wytrwałymi w biegu. Jak wszystkie w ogóle zwierzęta stepowe, posiadają też oprócz słuchu wszystkie zmysły nadzwyczaj bystre i delikatne, a swobodę przenoszą nad wszystko, nie dając się nigdy ułaskawić.

W puszczy nie tylko grożą rozmaitego rodzaju niebezpieczeństwa, ale i o wyżywienie trudniej, niż w krajach ucywilizowanych, gdzie przecież są kurniki, obory i stodoły. Zamiast tego wypatruje lis tutejszy *(canis caama)* jaja strusie, które z wielkim smakiem wypija. Zresztą posiada on przymioty dobrego myśliwca w wysokim stopniu. Najmniejszy szelest posłyszeć jest w stanie, zwierzynę upatrzyć na najdalszym krańcu widnokręgu, lub ją zwietrzyć zdaleka. Znalazłszy jajo strusie, ciekawe jak sobie z niem radzi. Nie mając sposobu dźwignąć je i unieść, toczy po piasku od gniazda aż do swej nory, i tutaj dopiero czując się bezpiecznym, spokojny zabiera się do uczty. Ale tu znów kłopot nie lada, jak się dostać do wnętrza? Po gładkiej a twardej skorupie ześlizgują się zęby lisie. Łapą też stłuc jej niepodobna. Lis przemyślny toczy więc jajo tam, gdzie widzi kamienie, i potrącając je o kamień roztłuka, co gdy się stanie, czemprędzej żółtko wypija.

Odmianą lisa afrykańskiego jest lis puszczy wielkouch zwany przez Arabów, w całym Egipcie i we wszystkich krajach na wybrzeżach Nilu *fenekiem*, u Maurów *zerda*, po raz pierwszy przez Skioldebranda, konzula szwedzkiego w Algierze zauwa-

żany *(canis Zerda, vulpes megalotis, f. Brucei, vulpes zaarensis, v. minimus, viverra aurita).* Najmniejsze to zwierzątko ze wszystkich gatunków lisa, albowiem wraz z kitą ma zaledwie 65 centimetrów długości, a zaledwie 20 centimetrów wysokości, zamieszkuje wszystkie północne kraje Afryki, żyje nawet w głębi puszczy, mianowicie w pobliżu źródeł. Jest przytem niezmiernie ostrożny i nigdy prawie żywcem schwytać się nie daje. Dla tego też rzadko kiedy można go widzieć po menażeryach w Europie. — Do niedawna bardzo mało był znany. Najdziwaczniejsze opowiadano o nim rzeczy. Mówiono, że nie żyje w norach, jak inne lisy, ale jak koty po drzewach, że się nie żywi ptactwem i mięsem, ale daktylami i innymi owocami, jak istny wegetaryusz. Wszystkie te domysły czy pogłoski okazały się po większej części baśniami przy bliższem poznaniu przez naturalistów tego mieszkańca strefy południowej.

Lekkiej i kształtnej budowy fenek ma fizyonomią jeszcze sprytniejszą i chytrzejszą, niżeli nasz duży lis północny. Pysk ma bardzo spiczasty, co mu tej chytrości cechę nadaje. Oczy duże, źrenice okrągłe otoczone są płową tęczówką. Ale co jest w nim najszczególniejszego, to uszy ogromne, odbijające wielkością swą zwłaszcza od całej drobnej postaci. Są one tak prawie długie, jak cała głowa, połowę tyle szerokie, spiczasto zakończone i sterczące. Czynią go one podobnym do nietoperza i szczególniejszy pozór mu nadają. Wewnątrz porosłe długim, białym włosem. Futro tego lisa jest włosiste i miękkie jak jedwab, zwłaszcza na zimę bujnie porasta. Zdawałoby się, że fenek w gorących żyjący krajach nie potrzebuje tak ciepłego odzienia, ale zwierzątko to nadzwyczaj jest czułe na zimno. Kolor włosa jest podobny zupełnie do barwy piasku. Podbrzusze tylko ma białe, tudzież nad oczami białe plamy, a wzdłuż nich pas czarny. Kitę ma bardzo grubą, bujną i długą, albowiem ma około 20 centimetrów, a więc przeszło połowę całej jego długości. Kita jest barwy czerwonawej, u osady i końca tylko są czarne plamy. Włos samicy jest jaśniejszy, barwy słomianej lecz i samo futro z wiekiem staje się także jaśniejsze.

Dr. Bursy, który w podróżach swych po Afryce zajmował się bardzo skrzętnie badaniem życia i obyczajów tego zwierzęcia, podaje zajmujący o nim opis, z którego pozwolimy sobie na zakończenie przytoczyć niektóre ustępy: „Przymioty feneka — pisze pomieniony naturalista — wyrażają się na pierwszy rzut oka już w samej jego budowie. Cienkie, delikatne nóżki znamionują lekkość i szybkość, a całe wejrzenie okazuje tyle bystrości wzroku i słuchu, tyle roztropności i chytrości, że nie można się na ich wyrazie omylić. Lisa afrykańskiego można uważać pod każdym względem jako skończony typ tego zwierza.

Podobnie jak wszystkie lisy i on buduje sobie norę podziemną. Zazwyczaj bywają one płaskie, a nawet główna komora nie idzie głęboko pod ziemię. Wykłada ją palmowym liściem pierzem i włosieniem, i utrzymuje bardzo czysto. Kopać, podbierać się pod ziemię umie doskonale. Wyrzuca ziemię łapami przedniemi tak szybko, że ich należycie dojrzeć nie można. Tej to zręczności zawdzięcza nieraz uratowanie swojego życia, albowiem prześladowany z chyżością niezrównaną umie wykopać sobie kryjówkę i w nią się schować przed pogonią. Z kilku arabami goniliśmy pewnego razu konno za lisem, gdy tenże raptem znikł nam z oczu. Ale znane mi były lisie sztuczki tego rodzaju, zatem źle wyszedł na nich tym razem, albowiem zeskoczyłem z konia, odgarnąłem ziemię, i wyciągnąłem odurzonego lisa w tryumfie ze swej kryjówki. — We dnie spi sobie fenek w swej jamie. Spiąc zwija się w kłębek i głowę nakrywa kitą tak, iż mu tylko nogi z pod niej widać. Najmniejszy też szelest budzi go i płoszy. Schwycony z nienacka jęczy jak małe dziecko. Wraz z zachodem słońca opuszcza norę i szuka naprzód źródła, w któremby mógł ugasić pragnienie i orzeźwić się. Zauważano, że nie bieży nigdy górą ław piaszczystych w puszczy, lecz zawsze dołem pomiędzy niemi tak, aby był zakryty ile możności przed okiem, mogących się zdarzyć nieprzyjaciół. Zródła w puszczy są zazwyczaj lejkowate z powodu przeźroczystego gruntu. W koło otworów źródlanych piasek jest wilgocią przesiąkły, stopa lisia wyciska się więc na nim tak wyraźnie, że rozpoznaje się dokładnie całą jej budowę.

Ciągnący na łowy fenek bieży najpierw do źródła, gdzie pije chciwie jednym tchem, dopóki się nie napoi dostatecznie. Ugasiwszy pragnienie zaczyna myśleć o zaspokojeniu głodu, w czem mu doskonale służy jego węch ostry. Tam podpatrzy skowronka, a gdy ten spłoszony zleci, on cichaczem go prześladuje, uważa, gdzie ptak napowrót przysiądzie i dybie nań, dopóki nie schwyci. Najulubieńszą jego potrawą są małe ptaszki, jakoż nie uszanuje żadnego gniazda, wszystko mu jedno, czy znajdzie w niem jaja, czy wylęgłe młode pisklęta. Gdy mu zabraknie ptaków i jaj, bierze się do jaszczurek, chrząszczów i szarańczy. Nie pogardza, rzecz naturalna, myszami polnemi, chociaż ma z niemi tyle prawie trudów i kłopotu, co ze skowronkami. Znachodziłem nieraz sierść mysią w norach tego lisa. Czasem odwidza on też gaje palmowe, i smakuje w daktylach, albowiem podobnie jak nasz lis europejski, nie pogardza on bynajmniej owocami, przeciwnie, lubi nawet kawony. — Wedle tego, co opowiadają o nim mieszkańcy tamtych okolic, liszka rodzi w Marcu trzy lub cztery młode. Przychodzą one na świat ślepe, są bardzo kształtne i mają sierść żółtą. O ile zauważałem, matka kocha swe młode równie czule i troskliwie, jak liszka europejska.

Feneka łowią w sidła włosienne, które rozpinają się we dnie przed wejściem jego nory, lub też wykopuje się go z niej. Ale ten drugi sposób najczęściej nie udaje się. Rzecz szczególniejsza, iż schwytany w sidła nie usiłuje nigdy przegryść takowych, coby nasz lis europejski niezawodnie uczynił, a nawet nie próbuje tego w takim razie, gdy usiłując wyrwać się z sideł tak się w nie zamota, że mu aż skórę z nóg zedrą. Przyczyną tego jest prawdopodobnie to, że ma bardzo delikatne zęby, nie stworzone do gryzienia twardych rzeczy, i bardzo mało siły w szczękach. Miałem tego przykład na trzech żywych lisach afrykańskich, które, gdy nie chciałem, aby biegały po izbie, zamykałem do sporządzonej umyślnie dla nich klatki. Zamykała się ona z przodu drzwiczkami z cienkich tylko na jeden cal pręcików drewnianych, a chociaż lisy nocą nieustannie koło drzwiczek tych pracowały, nigdy przecież nie udało się im przegryść tychże. W niewoli fenek szczególniej za młodu schwytany, i do towarzystwa ludzkiego przyzwyczajony, jest niezmiernie żywem i miłem stworzeniem. Ułaskawia się bardzo szybko i poufali ze swym panem. Niektóre nabierają takiego przywiązania do swych panów, że chodzą wszędzie za nimi, a puszczone wolno, wracają same na noc do swej klatki. Mniej łagodnym okazuje się względem swego własnego plemienia i lisów innego gatunku. Nieraz kąsają się z sobą zażarcie. Podobnież i samica nieraz musi wiele ucierpieć z powodu jego kaprysów i gniewu. Sam miałem u siebie taki wypadek, że zły z natury samiec zagryzł piękną i łagodną samiczkę. Trzymane przezemnie lisy przepadały za ciepłem do tego stopnia, że zagrzebawszy się w tlejący jeszcze popiół na kominie, osmaliły sobie włos i łapy, a nie ruszyły z miejsca, gdzie im ciepło było. Od płonącego ognia strzedz je należało,

zdarzało mi się kilka razy widzieć, że same w ogień skakały. Ulubiony mój fenek leżał zazwyczaj podczas obiadu u nóg moich i zbierał starannie wszystko, co dlań od stołu rzuciłem. Mleko i bułki lubił najlepiej. Miałem w mym pokoju także klatkę z ptakami, które zwracały szczególniejszą na siebie uwagę mego lisa. Po całych godzinach wpatrywał się w klatkę śledząc najmniejsze poruszenie ptaków. Czynił przytem najpociesznięjsze miny, w których się objawiała niedwuznaczna żądza pożarcia wesołych ptaszków.

Jeżeli się go dobrze utrzymuje i stosownie z nim postępuje, może fenek w niewoli żyć bardzo długo. Mój ulubieniec przywieziony przezemnie z Afryki, gdy go później oddałem do królewskiej menażeryi w Berlinie, żył tam jeszcze dwa lata, a zginął jedynie tylko przez smutne nieporozumienie. Wyszedł mianowicie pewnego razu cichaczem z swej klatki, w której trzymano szakala. Ten rzucił się od razu na nieproszonego gościa i zdusił w mgnieniu oka z wielkim żalem tych wszystkich, co mieli sposobność poznać za życia miłe uduszone stworzenie. Od zimna potrzeba szczególnie chronić tych wychowańców gorącej Sahary, z zaziębienia dostają bowiem choroby oczu, skutkiem której w końcu zawsze prawie zdychają".

KILKA SŁÓW O SŁONCE.

PRZEZ

KAZIMIERZA REMISZEWSKIEGO.

Słonka (*scolopax rusticola*) tworzy osobny rodzaj bogatej w odmiany familii bekasów (*scolopacidae*). Jestto jedyny ptak europejski należący do tej familii, który w lasach się gnieździ, i takowe stale zamieszkuje.

Zewnętrzny kształt słonki wielce jest oryginalny: oczy z tyłu ścieśnionej przedniej części czaszki osadzone, otwory uszne niżej oczów, nie poza niemi, jak u innych ptaków, umieszczone. Na krótkiej, zwięzłej szyi osadzona duża głowa z długim, cienkim dziobem, nadaje temu ptakowi charakterystycznie odrębny pozór. Dziób słonki ma tę szczególną własność, że górna jego część w połowie długości od końca może być odchylona podczas gdy reszta dzióba pozostaje zamknięta. Własność ta dzióba umożliwia słonce chwytanie robactwa w pulchnej ziemi, i ułatwia żerowanie.

Upierzenie i wielkość bywa nader różna. Znajdujemy osobniki o kolorach żywych, rdzawo brunatnych, ze smugami mniej lub więcej jaśniejszemi, szaremi lub szaro-żółtawemi, u innych smugi te znacznej będąc szerokości tworzą ogólne tło, zabarwienie mdłe, szare, podczas gdy spód t. j. brzuch i piersi mniej więcej u wszystkich okazów są jednakie, gliniasto-żółte lub żółtawo-białe z ciemno brunatnemi, poprzecznemi mniej lub więcej szerokiemi kreskami.

Długość od końca dzióba do końca ogona wynosi 9 do 11 $^{1}/_{2}$ cala, waga od 17 do 24 łutów cłowych. Różnice te tak znaczne w ubarwieniu, wielkości i wadze, spowodowały wielu myśliwych do przyjęcia więcej niż jednego r o d z a j u (odmian) słonek. Nawet ornitologowie niektórzy, jak Orazio Antinori, Kapliek, Ziegler, Bonaparte i w. i. są tego zdania, iż dwie są odmiany różniące się wielkością, ubarwieniem i sposobem zachowania się. Odmiana mniejsza o bledszej barwie pierza, z odnóżami sinawemi, przylatywać ma wcześniej i bardziej być płochliwą, podczas gdy odmiana większa o odnóżach czerwono-brunatnych lub mięsno-czerwonych, żywiej zabarwiona, przybywać ma później, lot mieć cięższy, i w ogóle okazywać temperament ociężalszy. Lot odmiany mniejszej bardziej ma się zbliżać szybkością i nieregularnością do krewniaka ich krzyka (*scolopax gallinago*).

Ściślejsze badania przekonały dowodnie, że tylko jeden jest rodzaj słonek. Rozbiory anatomiczne nie wykryły żadnych danych, któreby uprawniały podział na dwie odmiany, różnica zaś w wielkości i ubarwieniu odnóży nie jest dostateczną, aby takowy podział uzasadnić.

Nie potrzeba zresztą słonkę dzielić na dwie odmiany, aby zachodzące różnice wytłumaczyć sobie i to w dwojaki sposób. Niektórzy badacze mniemają, że jeźli czasem słonki są mniejsze, chudsze, bledziej zabarwione, jeżeli przylatują do nas wcześniej, to dzieje się to dla tego, że są to dzieci dalekiej północy, bo bez odpoczynku z dalekich stron przybywają, a przychodzą najwcześniej, bo najdłuższą mają przed sobą podróż. Ciągną szybko i niespokojnie, bo dzieje się to wcześnie na wiosnę, gdy wieczory jeszcze zimne, i mroźne dojmują wiatry. Nie jest rzeczą konieczną, żeby owe mniejsze okazy do nas wcześniej przylatywały, bardzo często mniejsze i większe przychodzą jednocześnie, i wtedy to, osobliwie w pierwszych kilku dniach, zachowanie się jednych jak drugich jest jednakowe. Z powodu zimna ciągną prędko, mało się odzywają podczas ciągu i źle psu dotrzymują. Przy pogonce wcześnie się porywają, daleko i szybko ciągną, poddając się wiatrowi tak, że trudno uwierzyć, aby to te same ptaki były, które w wieczorach ciepłych tak wolno i równo ciągną.

Najbardziej może zbliżymy się do prawdy przyjmując, że większość słonek mniejszych są to i n d y w i d u a m ę s k i e w p i e r w s z y m r o k u ż y c i a s w e g o. Za tem twierdzeniem przemawia nie jedno. Powszechnie wiadomo, że wiele ptaków, osobników rodzaju męskiego, dopiero w drugim lub trzecim roku dorasta należytej wielkości i właściwie się zabarwia. Że małe egzemplarze słonek mają niepokaźną, szarawą szatę, przemawia to oczywiście za ich młodością, jakoteż ta okoliczność, że na wiosnę zabite nie mają nabrzmiałych testykułów. Odnóża ich sine, bo jeszcze nie miały czasu zbrunatnieć. Nie ulega także wątpliwości, że nikomu jeszcze nie udało się nauważyć, aby małe egzemplarze podczas wiosennego ciągu odzywały się chrapliwym głosem niskim, właściwym samcom dorosłym w porze godowej. Badania anatomiczne przez długi szereg lat skrupulatnie dokonywane dowiodły, że z małymi wyjątkami wszystkie okazy uderzająco małe były przeważnie samcami. Bardzo więc wiele jest prawdopodobieństwa, w przypuszczeniu, że osobniki uderzająco małe, bo prawie o $^{1}/_{3}$ od innych mniejsze, blado ubarwione, są to i n d y w i d u a m ę s k i e, j e d n o r o c z n e, n i e w y r o ś n i ę t e i d o r o z p ł o d u j e s z c z e n i e z d o l n e.

W ten sposób jedynie możemy rozwiązać zagadkę co do różnicy wielkości, wagi i sposobu zachowania się słonek.

Trybem życia swego zadaje słonka z wielu względów kłam przynależności swej do rodzaju ptaków błotnych. Nie lubi ona, jak tamte, miejsc otwartych, lecz przebywa w zaroślach leśnych, bardziej wilgotnych jak suchych. Przedewszystkiem lubi miejsca olszyną zarosłe, gdzie pod butwiejącą ściołką obfity w wilgotnej ziemi znajduje pokarm. Lasów czysto szpilkowych unika, przenosząc nadewszystko lasy mięszane. Ze zmierzchem dopiero rozpoczyna się jej życie w całej pełni. Z zachodem słońca wylatuje z gęstwin na sąsiednie łąki i pola, szukając żeru, który się z dżdżownic, poczwarek, ślimaków itp. składa. Czy na tych otwartych miejscach całą noc żeruje,

czy rano przed wschodem słońca powtórnie na żer wylatuje, dotąd nie zbadano.

Pod względem intelligencyi, należy słonkę policzyć do ptaków roztropnych. Pominąwszy bowiem ciąg wiosenny, podczas którego w anormalnym znajduje się stanie, jako w porze godowej, można ją śmiało nazwać lisem ptasiego rodu. Każdy kto na słonki buszował, wie pewnie, jak to one umieją porywać się w najlepszej dla nich chwili, jak dobrze kryją się za pnie lub nagle pionowo między gęste wznoszą się korony. Porwawszy się w niskich krzakach ciągnie słonka nieraz nisko po nad ziemią, wyzyskuje nader dowcipnie drożyny i rowy, zmieniając często kierunek lotu, aż nareszcie pozornie zapadnie. A gdy ją niezmordowany myśliwy szuka tam, gdzie niby zapadła, ona tymczasem w innej stronie w bezpiecznem siedzi ukryciu. Zmyślnie również umie sobie poradzić, gdy idzie o wydobycie glisty z ziemi. Zagłębiwszy dziób aż po nasadę w ziemi, biega na około zrobionego otworu tupiąc odnóżami, i w ten sposób napędza w ziemi będące robactwo w obręb swego dzióba. Zchwytaną glistę jednem uderzeniem dzióba w pół przerywa, i tak kawałkami połyka. Trawi przy tem tak prędko, że niektórzy myśliwi nie znalazłszy w wnętrznościach jej nic prócz mułu, posądzili ją o wegetaryanizm głosząc, iż żyje rozkładającemi się częściami roślinnemi, czyli mówiąc ich językiem, że sok ziemny wysysa.

Polowanie na słonki u nas odbywa się w trojaki sposób. Bije się je na ciągu, buszuje z wyżłem, i goni huczkami t. j. naganką. Buszowanie jest bez kwestyi dla prawdziwego myśliwego najprzyjemniejsze, bo wiele potrzeba, aby buszujący zdobył sobie sławę dobrego strzelca słonek. Musi sobie dobrze w tym celu wyżła ułożyć, musi mieć pewną rękę. dobre oko, wiele wytrwałości, składać się prędko. Kto ze strzałem się ociąga, ten z pewnością nie wiele ubije, bo tu jedna chwila rozstrzyga. Najpraktyczniejszy sposób jest połączenie buszowania z poganką, a dzieje się to w ten sposób, że myśliwi z psami idą naprzemian z huczkami, przyczem dwóch strzelców na skrzydłach w odległości kilkudziesięciu kroków naprzód postępuję.

Nie od rzeczy może będzie wzmianka, jak postrzelona słonka znaczy:

1. Trafiona śmiertelnie ściąga skrzydła, i spada w małym łuku ku ziemi. Odgłos uderzenia o ziemię jest jej śmierci pewnym dowodem.

2. Gdy po strzale kilkakrotnie w powietrzu się przewraca, a potem furkocząc spada, jestto znakiem, że jest zeskrzydłowaną, i nie ujdzie, byle jej dość czasu nie zostawić, gdyż w takim razie wycieka jak kuropatwa.

3. Mając postrzelone zgięcie skrzydła bez złamania kości, leci nie zmieniając kierunku ukośnie ku ziemi, i zapada w odległości kilkuset kroków. Taką słonkę można znaleść tylko wtedy, gdy się ma dobrego i szybkiego aportera.

4. Strzelona w brzuch, leci dalej trochę sztywnie trzymając skrzydła, a opisawszy łuk, zapada w odległości 200 do 300 kroków. Najlepiej ją pozostawić do drugiego dnia, aby w razie powtórnego zerwania się mieć możność strzału.

5. Gdy po strzale prostopadle się wznosi w górę, jestto znakiem, że śrót dosięgnął dzióba lub oka, w ogóle głowy. Wzniosłszy się bardzo wosoko, spada zwykle nieżywa.

BABIA GÓRA.

Z miejscowego podania ludowego. *)

Jedzie strzelec w gęstym borze,
Uzbrojony w łuk i strzały,
Strzelec to jakiego może
Jeszcze lasy nie widziały.

Już trzy całe doby mija
Jak nie pije nic i nie je...
Za czemś w lasach się uwija,
Wzdłuż i poprzek zbiega knieje.

Odkąd mu utkwiło w duszy
Cudnie pięknych oczu dwoje,
Ręka włóczni już nie ruszy
Na nic mu myśliwskie zbroje.

Sarenki młodej wejrzenie
W duszy to strzelca utkwiło,
I niewymowne cierpienie
W stęsknionem sercu zrodziło

Patrz! Tam sarenka wyskoczy,
Za nią wilków pędzą zgraje,
Ona spojrzała mu w oczy,
Pomocy błagać się zdaje.

Strzała w powietrzu świsnęła,
I włócznia rzucona z dłoni...
Ćma wilków w lasy pomknęła,
A łowiec za sarną goni.

Co koń wyskoczy tak leci
Szał istny owładł myśliwcem!
W krąg lasu zarzuca sieci...
On musi posiąść ją żywcem.

Koń mu ustaje strudzony,
Więc pieszo, skoczywszy z konia
Za śladem łani spłoszonej
Pędzi w lesiste ustronia.

Sarenka w sieci uskoczy,
Gdzie stroma wznosi się skała,
I tęskne zwraca nań oczy,
Jakby przestrzegać go chciała.

Lecz łowiec na to nie zważa,
Drze się po stopniach granitu,
Śmiało na śmierć się naraża,
Aż dotarł do góry szczytu.

A stoi tam na wyżynie.
Maluśki karlik na straży:
— Precz — nań zawoła — bo zginie,
Kto się wejść tutaj odważy!

A strzelec śmieje się z niego:
— Nie szkodzi — próżna obawa!

*) W okolicy Babiej góry utrzymuje się między ludem podanie tu powtórzone o czarownicy zwanej *Sitnicą*, która miała zamieszkiwać na tej górze i wyprawiać tam swe czary. Między innemi znajduje się to podanie umieszczone także w zbiorze podań ludowych Lucyana Siemieńskiego.

Nie ma tam nic tak strasznego,
Gdzie z takim drobiazgiem sprawa.

I naprzód odważnie kroczy...
Aże przed nim zapromieni
Grota w tęczowej przezroczy
Z pereł i drogich kamieni.

W niej siedzi na złotym tronie
Cudnej piękności dziewica!
Włos bujny opływa skronie
Łabędzią szyję i lica.

Słychać w powietrzu spiew błogi,
Uroczemi drżący tony;
— Czekam na ciebie, mój drogi!
Kochanku duszy wyśniony!

Strzelec pochwycon urokiem,
Spieszy ją ująć w ramiona,
Lecz gdy się spotkał z jej wzrokiem,
Przejmie go trwoga szalona.

I wnet ochłonął i rzecze:
— O znam cię jędzo, *sitnico!*
Co dręczysz plemię człowiecze...
Bagnisk błędna upiorzyco!

Na te słowa urok znika,
Wzrok jej zaiskrzył, jak żmii,
Włos rozpuszczony, jak rzeka,
Wężami spływa po szyi.

— Sarna — rzekła — co ucieka,
Za którą gonisz z zapałem,
Będzie twoją, gdy zdaleka
Celnym ugodzisz ją strzałem.

Wówczas się twoje nadzieje
Spełnią, i urok moc straci,
Kto chybi, musi przez knieje,
W wilczej uganiać postaci.

Wnet lotne nadbiegły łanie,
I otoczyły go zgrają;
Nikt ich rozróżnić nie wstanie,
Takie podobne się zdają

A wszystkie bezmyślnym wzrokiem
Patrzą przed siebie do koła,
Jedna tylko tęsknem okiem
Niby do siebie go woła.

Strzelec swą sarnę poznaje...
Czyż się ją zabić pokusi?
Choć boleść serce mu kraje
Rozkazu usłuchać musi.

Zmierzył — wystrzelił — o dziwa!
Z sarny powstaje dziewica...
Rumieniec twarz jej okrywa,
Oko pięknością zachwyca!

A *wilkołaków* gromada
Do czarownicy tej starej
Z dziką wściekłością przypada...
Nic nie pomogą jej czary.

Znikł zaraz obłęd uroczy;
Miast sarn i wilków — wesoło
Wieniec się dziewic roztoczy
I dzielnych młodzieńców koło.

Ona mu rękę podaje ..
Cały się orszak raduje!
Okrzyk tryumfu wydaje,
Królem go strzelców mianuje!

Z całego czartów igrzyska,
Z wszystkiego, co się tam działo,
Prócz *Babiej góry* nazwiska,
Nic więcej nie pozostało.

W. Za......

WSPOMNIENIA

PRZEZ

STANISŁAWA MONIUSZKĘ.

Czytając „Łowca“ takem się wzmógł na duchu jako dawny myśliwy, iż mimo moich 86 lat, mimo, iż w takim wieku już pamięć nie służy, a o dzisiejszym obrazowym a kwiecistym sposobie pisania nie mam pojęcia, postanowiłem jak umiem, jak zwiędła myśl pozwala, pisać wam dalej o dawnych myśliwskich czasach. Złote to czasy, stary niedołęga żyję ich wspomnieniami, one mi lżejszym czynią ciężar wieku, niedostatku, trosk, z ich żywym obrazem zagaśnie wkrótce ostatnia iskierka mego życia, one mi będą lekiem w ostatnich cierpieniach, balsamem dla ran ciała i duszy.

Młodość przeszła wojaczką, całe niemal życie ubiegło w miłych stronach rodzinnych, w owej Litwie kochanej, do której tęskne wysyłam westchnienia! O niej to, zawsze o niej myślą i słowem gwarzę, o niej to może ostatnie słowo ślę wam, aby stary Litwin nie zamarł nie wylawszy z duszy owej rzewnej miłości Ojczyzny, która nas w złej i dobrej doli nie opuszcza, i wiedzie do szlachetnych czynów, do pracy, do łączności bratniej.

Miałem zaledwo lat sześć, kiedy ojciec mój, zamiłowany w myśliwstwie, zdawszy swój majątek w Podlasiu na podstarościego, wziął dzierżawą od Chreptowiczów rozległy majątek Cisów z obszernymi lasami, złożony z kilku wsi i miasteczka Sztabina, w którem były tartaki, hamernia, huta szklanna. Było to już za pruskich czasów w dystrykcie podobno Dąbrowskim, w którym był landratem Paszkowski. Pamiętam raz przybył do stolarza Niemca w Sztabinie brat jego, urlopowany huzar pruski, i poszli niecnoty oba kraść w nocy tarcice, — jakoż i ukradli. Ojciec mój dowiedziawszy się o tej infamii, pojechał na miejsce czynu, kazał obu do siebie przywołać, i nie zważając na paradny mundur i jelonkowe hajdawery, obszedł się brutalnie z niemi, kazał je porządnie boćkowskim bizunem wytrzepać. Nazajutrz pojechał żołnierz do landrata na skargę, i ukazał, jako jelonki króla pruskiego poszły na nice, i że: „tak bił, tak bił, iż natura tych ciegów niestrzymała“. Na szczęście landrat był przyjacielem ojca, z góry wsiadł na niego, że król pruski złodziejów nie trzyma, że za takie przewinienie powinien być nie oćwiczony, ale rozstrzelany. Nie tylko złajał, ale dał mu pismo do ojca, któremu polecił w obec żołnierza głośno je odczytać. Niemiec wysłuchał z pokorą, przeprosił — i tak się ta sprawa upiekła, a

*

mogła ona ojcu wiele biedy nawarzyć. Ale oto stary maruda gawędzi o rzeczach nie należących do myśliwstwa — wada to starych, przebaczcie!

Trzymał ojciec strzelca Kolendę, strzały jego były pewne, lecz tak był zapalony, że po za zwierzyną już nic nie widział. Tylko mu myśliwstwo w głowie, zimą i latem w lesie, rzadko kiedy w domu, przychodził tylko po wiktuały, i hajże nazad do kniei albo na błota! Zawsze zaopatrywał on naszą kuchnię w zwierzynę. Raz w porze rui łosi zabił ogromnego rogacza w ostępie niedaleko dworu i dał o tem znać. Wysłani ludzie włożyli łosia na nosze, mnie posadzili na niego, i tak nieśli do dworu. Bardzo mi się podobały ogromne rogi, po 5 czy 6 pasemków. Wypytywałem, jak go zabił? Odpowiedział, że umyślnie wyszedł do dnia w porze rui do lasu, przygotował stos suchych gałęzi, rozpalił wielkie ognisko, a sam siadł pod drzewem. W nocy gdy usłyszał ryk i łomot gałęzi, począł on też łamać swoje. Na ów trzask przyszły łosie, rogacz zbliżył się do ogniska, a on go trupem położył. Obielono tego łosia starannie, skórę wyciągnięto, mięso ze smakiem spożyto, a z rogów kazał ojciec zrobić paradne krzesło.

Nauczył mnie ów Kolenda stawiać sidełka na ptaki. Z brzegu lasu poobczyszczał linijki, w drzewka powbijał kabłączki, w te od spodu pozaciągał sidła z włosienia, a między nie powtykał gronka kaliny lub jarzębiny. Cóż to za radość była, kiedym z sideł wybierał jarząbki, sojki, kwiczoły i t. d., a jaki tryumf w domu! Największą przeszkodą w tej rozkoszy był p. dyrektor, który niemiłosiernie smagał za niewyuczenie się lekcyi — a gdzie mi tam lekcya była w głowie, konik, fuzyjka, łowiectwo wszelkiego rodzaju — w to mi graj!

Tenże Kolenda miał szczególniejszy wypadek. Wyszedłszy na parę dni do lasu, spóźnił się z powrotem, przydybał stożek siana, wlazł na niego, zarył się głęboko, i spi jak zabity... W nocy budzi go ze snu wielki łomot, harmider i ryk. Gromada wilków pędziła niedźwiedzia, bronił się im szczęśliwie, aż nareszcie dobiegłszy do stożka, wskoczył na wierzch, i ztamtąd począł się bawić z wilkami, zwijał skrętle siana, rzucał na napastników i drażnił ich tem. Kolenda w przerażającem był położeniu. Co tu robić? uciekać nie można, bo wilki zjedzą, zostać — niedźwiedź rozszarpie, lub wilkom na pastwę rzuci. Kiedy już misio coraz bardziej grzęznąc w sianie dobierał się do niego, wytężył całe siły swoje, i zepchnął go ze stożka. Niedźwiedź przewalił się jak kłoda, a wilki w jednej chwili były już na nim i w szmaty go rozdarły. Wróciwszy do domu parę tygodni leżał od wielkiego strachu, ale łowiectwa nie porzucił.

Wkrótce potem wyśledził łosia klempę, że swoim zwyczajem poszła rodzić na kępę śród wielkich trzęsawisk, i przyniósł ztamtąd cielę. Miłe to stworzenie dało się wychować i obłaskawić, jakby jakie domowe zwierzę. W ogrodzie fruktowym, łączącym się prawie z puszczą, miało pożywienie obfite i odpowiednie jej przyrodzie, biegało po pokojach za chlebem, wszyscy je kochali. Lubiło się to bawić, wychodziło na dziedziniec, przeskakiwało przez nierogaciznę, klękało, podskakiwało, biło jamki, a gdy stadnina szła z pola, zbliżało się do niej, stadnina prychała od niego, odbiegało wtedy do najbliższego dęba, uderzało oń czołem i umykało. Ryku bydła bało się bardzo. W wielkie upały wchodziło do sadzawki, kładło się tak, że tylko głowę było widać, i leżało tam parę godzin. Najmilsze jego legowisko było w ogródku zasadzonym wysadkami warzywnemi, a że skubiąc owe wysadki i tratując, czyniło szkodę, wypędzano je. Raz posłany w tym celu pisarz niezgrabiarz, uderzył kijem po grzbiecie i zabił. Taki był nieszczęśliwy koniec owego cielątka, a miał się też i pisarz z pyszna.

A miał też i mój ojciec z owym Kolendą osobliwszą przygodę. Poszli w marcu na kuropatwy, wyżeł stanął, ojciec podszedł, zerwały się, strzelił, zabił, a jemu kazał iść za drugą, która niedaleko zapadła. Zaszedł, zerwała się, strzelił, padła, ale i ojciec dostał kilka śrótów w piersi. Nadbiegł Kolenda przerażony, spłakał się jak bóbr, ale dał znać do dworu. Zabrano ojca krwią zbroczonego, posłano po doktora, który parę śrótów wydobył, głębsze zarosły, ale przy każdej odwilży czuł je ojciec. Kolenda znikł jak kamfora. Ojciec przyszedłszy do zdrowia, stęskniony za swym towarzyszem w wycieczkach łowieckich, ogłosił pardon, Kolenda wrócił, rzucił się do nóg, płakał, przepraszał, i znowu z wielkim ferworem rwał się do myśliwstwa.

Ot jeszcze słów kilka z moich wspomnień. Raz idąc lasem naszedłem babę, zbierającą grzyby. Skoro mnie ujrzała, poczęła opowiadać, jak spostrzegła wilka spiącego, jak się do niego podkradła, i dźgnęła go nożem z tyłu. Wilk przerażony kopnął się z miejsca, ale mocno farbował. Poszedłem z babą za tropem i farbą, i uszedłszy zaledwie kilkadziesiąt kroków, znaleźliśmy nieżywego. Było to na Podlasiu Inny podobny wypadek zdarzył się z niedźwiedziem. Gospodarz w jednej wsi spostrzegł wieczorem, że byk jego jeden nie wrócił na noc, a że wieś przytykała do grubego lasu, poszedł go tam szukać. Po drodze widzi, że coś w owsie czernieje. Pewny, że to jego byk w szkodzie, uzbraja się w potężnego buka, skrada z cicha, a zbliżywszy się, wali w łeb — i tyle widział mniemanego byka swego, bo pomknął z kopyta. Gospodarz już przekonany, że byka napędził, wraca do domu, i istotnie widzi go spokojnie leżącego pod wrotami. Ale tknęło go coś, że byk po takiem poczęstowaniu bukiem spokojny, i ani guza nie oberwał, idzie nazajutrz rano w owies za śladem, i znajduje z ogromnem podziwieniem swojem w pobliżu zastygłego już niedźwiedzia.

Jako młokos stawiając sidła na ptaki, zchodziłem się z chłopakami mego wieku, z których każdy miał strzelbinę, ale jaką! Lufka krótka, lana, z wylotem jak do lotki lub sarniaka. Z takiej to strzelbki strzelało się do zwabionego jarząbka kulką w główkę — a wstyd był inaczej go zabić. Strzelbki te wychodziły gotowe z hamerni Sztabińskiej. Nie dziw, że na Litwie zawsze bywali strzelcy, jakich podobno na całym świecie nie znajdzie!

KORESPONDENCYE.

Ukończywszy tegoroczne polowania w Pieniakach, pospieszam z sprawozdaniem o nich. Naprzód słów kilka o ptakach na błocie i stawie. Niestety niemożna o tegorocznem ptasiem polowaniu nawet na kilka słów się zdobyć, wystarczą dwa słowa: bardzo mało. Dubeltów była nader mała ilość, kszyków jeszcze mniej, a nawet kaczek w porównaniu z innemi latami prawie wcale nie było. W tej okolicy zwykle stawy podczas spustów roją się ptactwem, tego zaś roku prócz ogromnych stad Mewy śmieszki (*larus ridibundus*) prawie nic nie było. Zawitały tylko nader rzadkie goście, cztery wydrzyki (czarne mewy) i te zabito — zresztą były przerażające pustki. Jedynie słonki pocieszyły trochę stęsknionych za ptasią rzeszą myśliwych. Pierwsza słonka zginęła 15 Września, a ostatnia na śniegu 15 Listopada. Najwięcej słonek było między 15 a końcem Pa-

ździernika. 22 Października w lasku ośmdziesięciomorgowym padło w przeciągu czterech godzin na 12 myśliwych sto strzałów do słonek, a ponieważ zaledwo kilku było myśliwych wprawnych do strzałów na słonki — zginęło ich tylko 17.

W lesie było tego roku zwierzyny różnej dosyć, a i słonki rachuję do zwierzyny leśnej. Tutejsza okolica, wysoko położona nie sprzyja zającom. Rewiry leżą na dziale wód, przy źródłowiskach Seretu, a po drugiej stronie tej wysoczyzny, ledwie o pół mili, są źródła Bugu. Śniegi tu bywają ogromne, wiosna bardzo późna, a zima wczesna niszczą zające. Z Marca, Kwietnia, a nawet i Maja, również Wrześniaki często marzną. To są powody, które sprawiają, iż stan zajęcy, który my tu dosyć dobrym nazywamy, myśliwy szczęśliwszych okolic nazwałby z przekąsem lichym. Natomiast liczba sarn zwiększa się z każdym rokiem. Zacząwszy polować w tych okolicach przed 25 laty, znalazłem na 8000 morgach lasu w trzech stadkach dziewięć sarn. — Dziki należą tu do przechodniej zwierzyny. Bez śniegu można je tylko na długo wypłoszyć z tutejszych lasów, zabić zaś chyba nadzwyczajnym trafem, lasy bowiem ciągną się tu długiem ale bardzo wąskiem pasmem.

Do dawnego autoramentu należą ci myśliwi, których wspomnienia sięgają jeszcze trąbki i psów gończych, porannej rosy i budzącego się z nocnej ciszy lasu, przesmyków, wagi lasu i innych dzisiejszym myśliwym już prawie nieznanych wyrazów. Dla mnie na polowaniu las i przyroda, naturalnie i zwierzyna, mają nader pociągający urok. Mnie na tem zależy, bym mógł jak najczęściej być w lesie, dzielę więc sobie zwierzynę na drobne cząstki, i tę jej ilość, którąbym mógł zabić dnia jednego, rozkładam na dni kilkanaście. Używam polowania — przyznaję to — jak smakosz, nie zaś jak żarłok, któremu tylko o to idzie, żeby jak najwięcej naraz zabić, i wyznaję z pokorą, iż wcale mnie to nie trapi, jeżeli który z sąsiadów moich zabije w jednym dniu o kilkadziesiąt zajęcy więcej, jak ja. Poluję więc jak najczęściej, biorąc jednego dnia po kilka tylko miotów, dla tego wyrażam w umieszczonym niżej wykazie nie ilość dni polowania, lecz ilość wziętych miotów. Te są naturalnie bardzo różne, pomimo, że las jest liniami rozdzielony. Są jednak te mioty tak urządzone, że można brać mniejsze lub większe w miarę ilości strzelców i jakości zwierzyny. Po tych kilku wstępnych słowach, może niepotrzebnych, przystępuję do rezultatu polowań, który był następujący:

Rozpoczęto polowanie 19 Września, skończono 19 Listopada. Polowano dni 19, wzięto miotów 118. Nierachuję miotów powtarzanych, w których strzelano tylko do słonek, lisów i kozłów. Takich dni było trzy. Strzałów padło 1012.

Zabito:	dzików	2	
	lisów	25	
	kozłów	17	2 na wychodnego
	zajęcy	180	
	jarząbków . . .	2	
	słonek	60	
	Razem .	286 sztuk.	

Kończę niniejsze sprawozdanie wezwaniem do szanownych kolegów myśliwych, aby, a sądzę, iż ujrzą w tem rzetelny pożytek, nadsyłali podobne sprawozdania ze wszystkich części kraju. Utworzyłaby się tym sposobem nader ciekawa porównawcza statystyka łowiecka kraju naszego.

Pieniaki, 22 Listopada 1879 r. *D.*

Waplewo, W. Ks. Pozn. 22 Paźdź.

W numerze 10 „Łowca“, w artykule: *„Łowiectwo w Rosyi“*, autor dając szczegóły o rysiach twierdzi, że ryś nigdy nie napada na domowe zwierzęta. Muszę temu zaprzeczyć, bo u siebie miałem kilka razy zdarzenia, że ryś śród dnia rzucił się na bydło, i albo śmiertelnie pokaleczył tylko, lub też dowoli się nasycił ciepłą krwią i mięsem. Co się zaś tyczy łosi, to istotnie w zwykłej porze ryś na nie się nie rzuca, lecz gdy zimą łoś w głębokim śniegu zapada, a ryś nie przebija powierzchni śniegu, wtedy nieraz probuje ścigać łosia, i czasem nie bez skutku. Raz łowczy u mnie znalazł taką ofiarę (łoszę) w lesie, i odstawił do dworu mocno z tyłu nadszarpaną, z wyciągniętemi wnętrznościami. Jest więc ryś szkodliwy dla sarn, łosi i domowych zwierząt.

Dodać winienem, że na Litwie dwa rodzaje rysiów się znajduje. Jeden większy zwykle, ma brzydszą szerść, i mniej centkowaną; mniejszy zaś ma szerść delikatniejszą, bardziej centkowaną. Włościanie nazywają pospolicie większe rysie chłopami, mniejsze szlachtą, tak przynajmniej mianują dwa te rodzaje rysiów na Polesiu litewskiem.

Jest też u chłopów litewskich przesąd co do rysiów, iż jeżeli który z nich mało jest centkowany, to należy go zaraz po zabiciu, póki jeszcze ciepły, w ziemi zakopać, a wtedy centki wystąpią. U siebie nie praktykowałem na zabitych rysiach tego sposobu, ale wielu poręczyło ów skutek. Nie doświadczywszy tego osobiście, uważam to za przesąd ludowy.

Adam Lew Sołtan.

Romanów, 10 Listopada.

Dnia 25 Października b. r. polował hr. Roman Potocki w towarzystwie 5 myśliwych w rewirze Staresioło koło Lwowa. Na 117 strzałów padło: 2 dziki, 3 rogacze, 7 lisów, 26 zajęcy, 5 słonek — razem 43 sztuk. Stan sarn pomnaża się znacznie. Nie podlega wątpliwości, że Ustawa krajowa ochraniająca zwierzynę, udział liczny posiadaczy polowań w gal. Towarzystwie łow., a głównie wpływ Pisma, już nawet w tak krótkim czasie najzbawienniejsze wydały owoce. Spolowaliśmy d. 25 Paźdz. obszar leśny około 330 morgów zajmujący, i na tej przestrzeni znaleźliśmy więcej jak 60 sarn. Że z tak znacznej liczby tylko 3 rogacze ubito, tłumaczy się tem, że sarny wymykały się na skrzydła, i mimo straszaków (*Federlappen*) uchodziły, wreszcie, iż hrabia Roman Potocki tylko do starych rogaczów strzelać pozwolił. *G.*

Winniśmy z naszej strony podnieść zasługę dyrektora lasów p. Gebauera jakoteż pp. leśniczych. W skutek ich starań polowanie w lasach Starosielskich idzie uregulowanym trybem. Przecięto szeroko główne linije, naznaczono stanowiska, od których rozchodzą się dwie boczne ukośne linijki długości 60 kroków tak, że myśliwy może swobodnie strzelać na wszystkie strony. Stan sarn nie pozostawia nic do życzenia — piękne i zdrowe, a dzięki pomyślnemu położeniu nie chorowały na motylicę, która w wielu miejscach wiele szkody w tej zwierzynie wyrządziła.

Lwów, 11 Listopada.

Od 27 do 31 Października odbyło się polowanie w lasach Łańcuckich, do ordynacyi Ex. hr. Alf. Potockiego należących. Rezultat był nader pomyślny ubito bowiem w 9 strzelb: 14 rogaczy, 234 zajęcy, 63 lisów, 28 słonek — razem 339 sztuk. Strzałów padło 817.

Dodać należy, iż niestrzelano do rogaczów, albowiem wiele wyginęło z motylicy, a widziano nie małą ich liczbę nędznych i nieprawidłowo zabarwionych w skutek stanu chorobliwego. Słotne lato w niskiem i normalnie wilgotnem położeniu lasów wywołało ową chorobę.

Wzorowy porządek, szybkość w wykonywaniu danych poleceń nie będziemy podnosić, mają one już ustaloną reputacyę, wystarczy wzmianka, iż jednego dnia wzięto 17 miotów. Kierował polowaniem dyrektor lasów p. Reichard z nadzwyczajną precyzyą i znajomością rzeczy. Później opiszemy obszernie i szczegółowo przyjęty i zaprawdę wzorowy tryb polowania Łańcuckiego, obecnie nadmienimy tylko, iż każdy leśniczy otrzymał kartę, która mu na cały czas wskazywała program wszelkich poruczeń naganki i myśliwych, oraz ściśle przepisywała obowiązki, jakie miał spełnić. Toż odbywał się cały proceder łowiecki bez zwykłych w takim razie narad i debat — wszystko ruszało się i działało na komendę trąbki myśliwskiej — raźnie i stanowczo. Takie urządzenie łowów jest istotną i nie małą zasługą p. Reicharda, dla której też wyrażamy całe uznanie.

Zresztą serdeczna gościnność gospodarza nie mało się przyczyniła do podniesienia przyjemności myśliwskich.

W. Z.

KRONIKA.

Towarzystwo rybackie w Krakowie. — Za staraniem Naczelnika c. k. Dyrekcyi lasów i domen w Bolechowie p. Juliusza Sieglera de Eberswald, przystąpiło do Towarzystwa rybackiego 40 członków, a 21 z nich zawiązało w Bolechowie oddział dla Swicy i wód okolicznych. Obrano prezesem oddziału naczelnika p. J. Sieglera, zastępcą p. Józefa Glanca lustratora lasów, sekretarzem p. Ludwika Sołtysa sekretarza Dyrekcyi, skarbnikiem p. Antoniego Podłuskiego radcę rachunkowego, konserwatorem p. Edwarda Zieglbaura lustratora lasów, wydziałowym p. Karola Drabonowskiego inżyniera lasów tejże Dyrekcyi. Oddział ten pod dzielnem kierownictwetwem p. Sieglera i przy życzliwości Dyrekcyi dla sprawy rybactwa przyniesie krajowi niepospolite korzyści.

W Nowym Sączu zawiązał hr. Adam Marassé, Oddział dla wód średniego Dunajca. Obrano prezesem Oddziału hr. Adama Marassé, zastępcą obywatela p. J. Dunikowskiego, wydziałowymi obywateli pp. Kielawę, Kosterkiewicza, Głębockiego i Dziewulskiego i uchwalono rozpocząć czynności Oddziału z rokiem 1880. Tak tedy istnieją już dla wód dunajcowych, słynących z ryb łososiowatych, 3 Oddziały, mianowicie jeden w Nowym Targu, drugi w Nowym Sączu a trzeci w Tarnowie.

Wydział Rady powiatowej w Jaśle postanowił zawiązać Oddział dla powiatu Jasielskiego. Oddział ten dla Wisłoki z jej dopływami Jasiółką i Ropą wypełni w składzie Oddziałów Towarzystwa wielką lukę, jaka dotąd istniała na przestrzeni między Dunajem a Sanem i przyczyni się do podniesienia dobrobytu biednej ludności podgórskich okolic.

Prezes niemieckiego Towarzystwa rybackiego v. Behr udzielił naszemu Towarzystwu część ikry łososia kalifornijskiego, którą go obdarzył profesor Spencer Baird z Ameryki. Ikra ta przebywszy koleją żelazną daleką drogę z Kalifornii do Nowego Yorku, została tu nadaną 18 Października na odchodzący parowiec „Mosel“, zostający pod dowództwem kapitana Neynaber, a przepłynąwszy Atlantyk nadeszła dnia 31 Października do portu Bremen, zkąd ją p. Eckard rozesłał do miejsc przez prezesa v. Behr wyznaczonych. Część dla nas przeznaczona przybyła po 4 dniach drogi z Bremen do Krakowa dnia 4 Listopada i została następnym pociągiem nocnym przewiezioną do zakładu rybnego w Słotwinie celem wylęgu narybku. Po raz pierwszy ta żywa ikra ryby amyrykańskiej postała na naszej ziemi.

Następnie prezes v. Behr oznajmił, że udzieliłby naszemu Towarzystwu bezpłatnie ikry bardzo cennych ryb łosiowatych z gatunków *Coregonus Maraena (Sieja)* i *Lavaretus*, żyjących w jeziorach znacznej głębokości i zapytał, czyby Towarzystwo nasze nie chciało je wychować dla zarybienia takich jezior krajowych. Wydział okólnikiem zapytał Oddziały, czy w ich okolicy istnieją tego rodzaju jeziora i czyby nie życzyły sobie zająć się zarybieniem takowych pomienionymi gatunkami ryb.

Dyrektor fabryk papieru w Osieku pod Oświęcimem p. Feliks Piasecki przyjął godność delegata Towarzystwa dla okolic nad Sołą, a czynność swą rozpoczął od wypełnienia przesłanej mu tablicy wiadomościami o rybach rzeki Soły od Kobiernic aż do jej ujścia, zebranemi od rybaków tamtejszych z dodaniem bardzo cennych uwag z swojej strony.

Kraków, dnia 18 Listopada 1879 r.

Z Wydziału Towarzystwa rybackiego.

Kraków 25 Października 1879.

Czuję się w obowiązku nadmienić, że środek leczenia, a zwłaszcza zapobiegania nosaciźnie przez wyciskanie kiszki odchodowej psom myśliwskim w Nr. 87 „Łowca“ przez p. Brykczyńskiego zalecony, jest wyborny. Zawsze był przezemnie z najlepszym skutkiem używany. Nieznajdowałem tylko nigdy potrzeby używać go tak często, młodym psom raz ledwie na parę miesięcy, starym raz na rok wystarcza. Są to wrzodziki czy pęcherzyki, które pod naciśnieniem palców pękają, i nie tak często formują się na nowo. Zaleca się przytem bardzo delikatne przyciskanie, bo inaczej operacya staje się bolesną, a pies się jej obawia; w przeciwnym razie bardzo ją lubi i chętnie się jej poddaje.

A. Barthels.

Wykaz ubitych słonek w Czerniejowie obok Stanisławowa:

Wrzes.			Październik																		Listo.	Razem
27	28	29	2	3	5	6	7	10	12	13	15	18	19	20	21	24	25	27	30	31	2	
Sztuk																						
20	19	16	17	30	38	34	12	35	32	13	19	19	13	13	28	52	40	5	41	16	13	525

Polowano z wyżłami, i to po cztery godzin dziennie z powodu ciągłej słoty. Jeden z myśliwych zabił 172 sztuk. *Z. S.*

Turza wielka, 22 Październ.

Donoszę, że 17 t. m. postrzelono grubego niedźwiedzia w Witwicy (powiat Doliński), a następnego dnia dobito go. Raniony niedźwiedź mocno pokaleczył sześciu ludzi z obławy. *M. Brzostowski.*

Dora, Wrzesień, 1879.

Z radością notuję w „Łowcu“ fakt, że rybołowstwo w Prucie, własność dyrekcyi lasów w Bolechowie, nie będzie w całości swej wydzierżawionem przez dwa lata t. j. od 1 Stycznia 1880 do końca Grudnia 1881 r., a to głównie z powodu potrzeby rozmnożenia w tej rzece pstrągów. Gdyby również wiedeński Boden-Credit-Anstalt, który począwszy od Mikuliczyna po źródła Prutu, w dobrach swoich posiada prawo rybołowstwa, zechciał iść śladem dyrekcyi lasów w Bolechowie, i zamknął rybołowstwo; to byłaby uzasadniona nadzieja znacznego podniesienia w tym przeciągu czasu stanu ryb w Prucie. Spodziewamy się, że dyrekcya dóbr w Nadwórnie pójdzie także za tak dobrym przykładem. Stan pstrągów w Prucie wymagał już niezbędnie wstrzymania wyławiania ich z tej rzeki, w przeciwnym bowiem razie pstrągi byłyby zupełnie przez chciwych dzierżawców wyłapane. Towarzystwo łowieckie raczy łaskawie, strzegąc pożytku krajowego, wyjednać u dyrekcyi w Nadwórnej zamknięcie połowu ryb, a to przynajmniej na tenże sam przeciąg czasu, jaki c. k. dyrekcya lasów w Bolechowie za konieczny uznała. *K.*

Zarząd księstwa Łowickiego sprzedaje w r. b. 300 sztuk danieli, wychowanych w zwierzyńcu Skierniewickim. Sprzedaż rozpoczęła się 3 Listopada. Cena oznaczona od 3 do 6 rubli 50 kopijek za sztukę.

Gaz. Lw.

Skała, 6 Listopada.

Słonki przybyły do Skały z początkiem drugiej połowy Października, a że często padał deszcz, a czas był ciepły, przeciągnęły swój pobyt u nas do 3 Listopada. Polowano z nagónką w 4 strzelby, a kilka dni w 6 strzelb. Dzień pierwszy polowania 18go był najpomyślniejszy, padło 28 sztuk. Wynik polowania do 3 Listopada wykazał 152 sztuk, z tego wypada na park dworski 28, a na rewir Skalski 124. W rewirze trzymały się stale trzech miejsc znacznie od siebie oddalonych, w zapustach kilkunastoletnich. Lecz te same zapusty przecięte liniami w drugiej swojej połowie nie miały nigdzie słonek, co dla myśliwych zdało się być zjawiskiem niezwykłem zwłaszcza, że na wiosnę w zapustach najwięcej ich było.

Dodaję w końcu, że na jednem polowaniu padł między słonkami i borsuk od słonczego śrótu, bardzo sadlisty, ważący więcej jak pół cetnara. Hr. S. G. zabił ze strzelby systemu Drejsego sam z powyższej ogólnej liczby słonek sztuk 78. *A.*

Olejów, 23 Października.

Ciąg słonek wyjątkowy, anormalny i dziwny później opiszę w „Łowcu“, tymczasem kilka słów. Powróciłem wczoraj do domu, mówiono mi, że słaby był ciąg. Od 20go co krzak, to słonka. Dziś od 1 do 5ej pod domem, w lasku, strzeliliśmy 48 razy, zabili 19 sztuk.

Kaz. hr. Wodzicki.

Sołotwina, 5 Listopada.

W Lubieńcu pojawiła się niedźwiedzica z dwoma piastunami, niepolowano na nią z powodu oczekiwanych gości. Wczoraj, przysłano mi z Huty niedźwiedzia, który się złapał w żelaza, drugi uszedł wraz z żelazem, i dotąd go nie odszukano. Dotąd ubito u mnie w tym roku trzy stare niedźwiedzie i jednego piastuna. — Od 28 Września do 30 Października zabito tu słonek 194. *Hess.*

Miło nam bardzo podać do publicznej wiadomości wielkie zasługi około łowiectwa p. Sieglera de Eberswald, dyrektora lasów i domen rządowych, który przejęty prawdziwem zamiłowaniem dla swego zawodu i poczuciem obywatelskiem, wprowadził niezwykły u nas ład i porządek w pielęgnowaniu zwierzyny. Już dziś uderza w oczy znaczny postęp w tym kierunku. Jelenie w wielkiej ilości zbliżają się do lizawek, strzelać nikomu nie wolno, każdy strzał jest sprawdzony, a kłusowniczy surowo karany. W puszczy Niepołomickiej zające i sarny były nader rzadkie, dziś ich liczba coraz bardziej się wzmaga. Żelazną i dobrą wolę p. Dyrektora uwieńczają najlepsze rezultata. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców. *W. Z.*

Na polowaniu w lasach ordynacyi Łańcuckiej otrzymał każdy z myśliwych litografowany Program łowów starannie ułożony. Pół arkusza zawiera na pierwszej stronnicy w ozdobnej ramce drewnianej u góry w osobnej rameczce po prawej stronie zając kołkujący, po lewej w takiejże ramce lis wynoszący się, we środku przybory myśliwskie, a pod niemi herb Pilawitów „półtrzecia krzyża“. Pod taką ozdobą następuje:

Program polowania
odbyć się mającego w lasowości Ordynacyi Łańcut
w Kluczu Leżajskim
od dnia 27 do 31 Października 1879 r.

Data	Miejsce i czas wyjazdu	Polowanie w rewirze	Ilość miotów	Śniadanie po mioc.	Powrót do
Poniedz. 27 Paźdz.	Z Łańcuta o 7 rano	Wydrze	13	7ym	Leżajska
Wtorek 28go	Z Leżajska o 7ej rano	Brzyskawola	17	7ym	Leżajska
Środa 29go	Z Leżajska o pół do 3	Na mszę św. do OO. Bernar. Budzeń-Lisina-Leżajsk	13	5ym	Leżajska
Czwartek 30go	Z Leżajska o 7 rano	Wólka Brzoza	15	8ym	Leżajska
Piątek 31go	Z Leżajska o pół do 8	Biedaczów	14	9ym	Łańcuta

Na 3 stronie półarkusza znajduje się:

Regulamin.

A. tyczący się strzelania.

1. Dnia 27 w rewirze Wydrzu, d. 30 na Wólce i Brzozie, — i d. 31 w Biedaczowie nie strzela się rogacze sarn.
2. Za zastrzelenie siuty płaci się kara:
   dla Tow. łowieckiego złr. 25.
   na dochód lasowości „ 25 — razem 50 złr.

B. tyczący się porządku i bezpieczeństwa.

1. Dla podniesienia lub poszukania potrzebnej zwierzyny, dopokąd nagonka do stanowisk nie dojdzie, ani przed ani za siebie w miot wchodzić nie wolno.
2. Uprzejmie uprasza się strzelać do zwierzyny śrótem już najmniej Nr. 4, i nie dalej jak na 40 kroków.
3. Po skończonym miocie uprasza się PP. myśliwych uprzejmie o wyjęcie ładunków.

Dąbrówki, 26 Października 1879 r.

Dyrekcya lasów i łowiectwa dóbr ordynacyi Łańcuckiej.

Według Kurowskiego (Myśliwstwo w Polsce i Litwie, Poznań, 1865), liczy się w zwyczaju myśliwskim: jeleń za sztuk 15, odyniec — 20, warchlak - 4, niedźwiedź — 20, kozioł (sarna) — 10, daniel — 10, łoś — 15, wilk w lecie — 10, w zimie — 15, lis — 5, borsuk — 6, bóbr — 15, wydra — 10, żbik — 10, kuna — 1, ryś — 15, drop — 3. głuszec — 3, cietrzew — 3, jarząbek — 2, bażant — 2. Dodać należy, iż ani nasi, ani obcy pisarze nie podają owych cyfr, a że Kurowski w ogóle pismem swojem nie wiele sobie zjednał powagi, przeto cyfry owe przez niego podane nie mogą być uważane jako pewne i obowiązujące.

W Numerze 2 „Łowca“ wyczytuję w kronice „ze Stanisławowa“ o spotkaniu się mojem z dzikiem w rewirze „Pawełcze“. Ponieważ to opowiadanie z istotnem wydarzeniem nie zupełnie się zgadza, upraszam przeto sz. Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów moich w celu sprostowania podanego faktu.

Działo się to 5 Października 1878 r. w Pawełczu o milę odległem od Stanisławowa. Gdy pogonka już była uszykowaną, rozstawiłem na linii myśliwych, a sam stanąłem jako ostatni w klinie tego miotu. Zaledwie pogónka z zwykłą wrzawą gonić poczęła, wychodzi spory odyniec między mną, a moim sąsiadem. Ponieważ gąszcz, w którym go ujrzałem, nie dozwalał mi celnego strzału, przepuściłem odyńca na sąsiada, któremu szedł na sztych. Pan D. strzela, i trafia go nisko w lewą łopatkę, lecz nie smiertelnie, bo dzik rozjuszony zwrócił się ku mnie, i pędzi wprost na mnie. Skoczyłem w bok, i strzeliłem w odległości może 15 kroków, mierząc pod prawę łopatkę. Strzał go nie wstrzymał, owszem z szybkością, jakiejbym u takiego kolosu nie przypuszczał, wpada na mnie. Chciałem się cofnąć, lecz przypadek zrządził, iż na pierwszym kroku potknąłem się o korzeń i padłem na wznak. Odyniec całym ciężarem powalił się na mnie o tyle dla mnie szczęśliwie, że moja głowa pod jego piersią się znajdowała, nie mógł mnie przeto swemi szablami dosięgnąć, i tylko gniótł swoim ciężarem. Chwyciwszy go oburącz za kark wołałem o pomoc, wnet też nadbiegł p. D. i gajowy, z których pierwszy strzelił mu pękającą kulą w głowę, drugi zaś przyłożył lufę, i cały nabój śrotu w bok mu wpakował (dziwne, iż strzał ów zaledwie skórę przeszył). Po strzale pana D. odyniec podskoczył, i padł obok mnie nieżywy.

Całe towarzystwo nie mało było zdziwione, iż odyniec miał jeszcze dosyć sił rzucić się na mnie, kiedy był moim strzałem (kulą pękającą) trafiony w środek prawej łopatki, a kula eksplodowałe wewnątrz, i przeszyła na wylot tak, że ukośnie na lewej stronie zostawiła otwór trzy razy tak wielki jak kaliber kuli.

Nie był to dwuletni wycinek, jak mylnie podano, lecz potężny odyniec, ważący około czterech cetnarów, wprawdzie nie z wielkiemi szablami, lecz rozmiarów imponujących.

Chociaż nie doznałem żadnego uszkodzenia, prócz kilku draśnień i trochę przygniecenia, to jednak zapewniam sz. czytelników, iż tego spotkania z odyńcem nie zapomnę do końca życia.

M. Minasiewicz,
oficyał c. k. poczt.

Na polowaniu z chartami u szambelana Władysława Wolańskiego w Rzepińcach w 16 koni uszczuto 28 zajęcy, 7 lisów i 1 rogacza, który prawdopodobnie w przechodzie zatrzymał się w małym lasku śród pól położonym. Na uwagę zasługuje znaczna ilość lisów. Te ściągnęły się zwabione ogromną liczbą myszy, wyrządzających wielkie spustoszenie w zasiewach ozimych. *T. R.*

Drapieżne zwierzęta jak wilki, rysie itp., rozmnożyły się w ostatnich czasach niesłychanie w powiecie Prużańskim w Królestwie i czynią tam ogromne szkody. Niedawno n. p. pewien wieśniak wracając z jarmarku, zasnął na wozie, a ryś wybiegłszy z lasu rzucił się na konia, przegryzł mu szyję, i dopóty wysysał krew że swej ofiary, dopóki biedny koń nie padł martwy. Wilki stanowią istny bicz boży w rzeczonym powiecie, niema dnia, żeby nie pożarły gdzie konia, owcy lub krowy. *Gaz. Lw.*

Ponikwa 22 Listopada.

Polowano w rewirach Ponikwy od 18 do 21 b. m. przeciętnie w strzelb 14. Rezultat pierwszych trzech dni polowania był bardzo słaby z powodu ogromnego śniegu i okiści, ubito tylko na 109 strzałów: 4 rogacze, 3 lisy i 47 zajęcy. Dopiero ostatniego dnia przy odwilży i znikaniu śniegu z drzew było polowanie nasze lepszym uwieńczone skutkiem, padło bowiem na 244 strzałów: rogaczy 4, lisów 3 i 98 zajęcy. — Ogółem ubito: 8 rogaczy, 6 lisów, 145 zajęcy na 353 strzałów.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Grudzień.

Jesień dżdżysta, mgława przechodzi w zimę — rozmokła ziemia marznie, i trapi grudą podróżnych i myśliwych z chartami, lub pokrywa się śniegiem, a ponowa wskazuje łowcom tropy zwierzyny, i zachęca do spotkania z nią. Po ponowie przeganiają leśnicy w Białowiezkiej puszczy stada żubrów z jednego ostępu do drugiego, i liczą ich tropy, a żubr teraz najokazalszy, bo róg gładki i lśniący, kądziel i broda bujne, włos piękny. Czas rui dla dzików, mniemanej, a właściwie spóźnionej dla sarn. Borsuk z powodu mrozu i śniegu leży w jamie, suknia zimowa zwierząt świetna. Pora to pomyśleć o dostarczeniu zwierzynie żywności. Łowy odbywają się na białem polu z nagonką w lesie, na kaczki po oparzeliskach, na ponowie śledzi się kuny, lisy, tchorze. Kuny i wilki strzelane teraz bywają z bud przy ścierwie lub chwytane w żelaza, ptactwo drapieżne tępić też należy z pomocą puhacza.

OGŁOSZENIE.

Proszę o wczesne zamawianie bażantów. Będę mógł także dostarczyć krajowych, które zimowały u nas i wytrzymały nasz klimat wybornie. *Sekr. Tow. łow.*

INSERATY.

U Sekretarza Tow. łow. są do nabycia:
Teschnerówka, *(Büchsflinte)*.
Sztuciec Nowotnego, systemu Lancaster.
Dubeltówka Lefaucheux.
Dubeltówka oryg. ameryk., systemu Lancaster, *Choke-bore*.
Sztuciec Werndla pojedynczy.
Dubeltówka systemu Lancaster.

Poszukuje się
Charcica **młoda, kudłata z dobrego gniazda.** Bliższa wiadomość w Redakcyi „Łowca".

Pierwszy i jedyny na całą Galicję

MAGAZYN BRONI

perfumeryi i artykułów toaletowych,

oraz potrzeb do polowania i podróży

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

przedtem

BONIFACEGO STILLERA

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika,

poleca wspomnione artykuły mianowicie:

Broń wyrobu najsławniejszych francuskich angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów, jako to: pojedynki i dubeltówki kapslowe; dubeltówki odtylcowe Lefaucheux, Lancaster i iglicowe; pojedynki kapslowe i Lefaucheux dla dzieci; strzelbki i pistolety salonowe Flobert; sztućce najnowszych systemów; pistolety tarczowe i krucice, rewolwery Lefaucheux, Lancaster, iglicowe Sharps, Galand i inne.

Perfumerye i artykuły toaletowe francuskie i angielskie, zawsze w najświeższym i najlepszym gatunku.

Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najsławniejsze Lecoultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 ostrzami.

☞ *Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.*

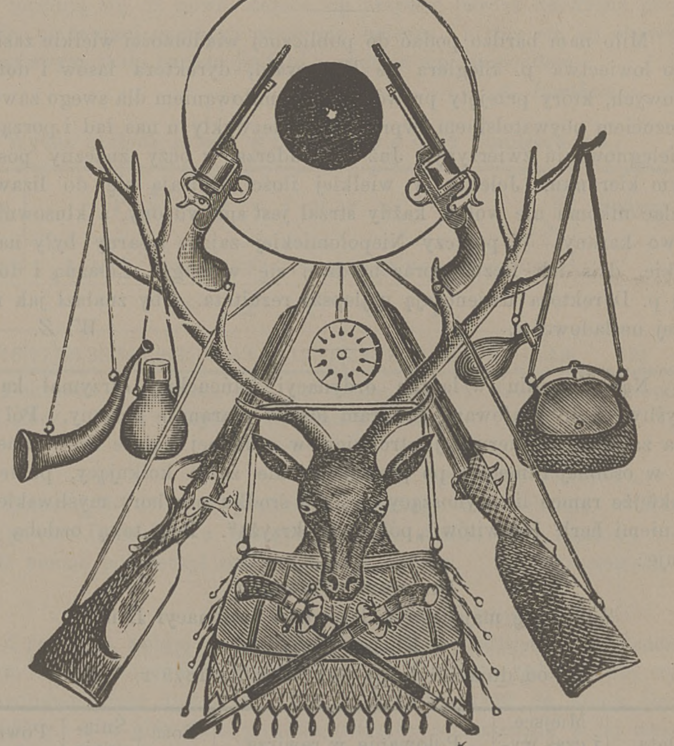
WIELKI SKŁAD BRONI

i potrzeb myśliwskich do polowania, wszelkich artykułów toaletowych i galanteryi

w handlu

FRANCISZKA EHRLICHA

we Lwowie, w rynku, róg Halickiej ulicy l. 22.



BROŃ

wyrobu najsławniejszych belgijskich fabryk **M. Arend w Liege**, czeskich i niemieckich, po bardzo zniżonych cenach:

Pojedynki kapslowe
od złr. 6.50 do 9.50.

Dubeltówki kapslowe
od złr. 12.50 do 35.

Dubeltówki systemu Lefaucheux
od złr. 25 do 120.

Dubeltówki systemu Lancaster
od złr. 45 do 150.

Dubeltówki Dreysego i Teschnera

Rewolwery 6 i 10-strzałowe
na 5, 7, 9 i 12 m/m od złr 4.50 do 40.

Krucice jedno i dwururkowe
sztuka od złr. 1.30 do 80.

Sztućce i pistolety Floberta.

Magazyny, miarki i różki na proch, śrutownice, trąbki, piszczałki, wabiki, kapselniczki, futerały do strzelb i rewolwerów, torby myśliwskie paski do strzelb, piórka, kapelusze, czapki, kamasze myśliwskie, kubki rogowe i cynowe do składania, Etui z szklanką i łyżką, nożem i widelcem, ładunki do Lefoszówek papierowe, 100 szt. od 1.75 do 5 złr, stalowe sztuka 45 ct. próżne i ostre, noże i sztylety myśliwskie, kordelasy, siatki, krzesła do polowania, przybitki filcowe i dykturowe, różnych wielkości, manierki do polowania itd. i do wszystkich wyżej wymienionych broni wszelkie naboje i przybory.

Zamówienia zamiejscowe jak najakuratniej uskutecznione zostaną za przysłaniem przypadającej należytości, lub też a conto, a resztę za zaliczką pocztową.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.